Lichtenbaum Dookoła świąt.

LEON LICHTENBAUM

DOOKOŁA ŚWIĄT

ARTYKUŁY OKOLICZNOŚCIOWE, DRUKOWANE W „IZRAELICIE" WARSZAWSKIM, WYDANE JAKO CAŁOŚĆ DLA UCZCZENIA PAMIĘCI OJCA W 25-TĄ ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI.

WARSZAWA

1925 r.

LEON LICHTENBAUM

Drogiemu Bratu Adolfowi
ze serdecznym upominkiem
Autor
Dz 23.7.25

DOOKOŁA ŚWIĄT

ARTYKUŁY OKOLICZNOŚCIOWE, DRUKOWANE W „IZRAELICIE“ WARSZAWSKIM, WYDANE JAKO CAŁOŚĆ DLA UCZCZENIA PAMIĘCI OJCA W 25-TĄ ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI.

WARSZAWA
1925 r.

W obronie rodziny

Rodzina i życie rodzinne, gorące i szczere przywiązanie wzajemne wszystkich jej członków, patrjarchalna miłość i czułość starszych ku młodszym — z jednej, a cześć i szacunek młodszych względem starszych — z drugiej strony — wszystko to stanowiło od czasów niepamiętnych chlubę Izraela. Cnoty tej, będącej niezaprzeczenie podstawą normalnego bytu i rozwoju społeczeństwa, nie mogli ludowi naszemu odmówić najzaciętsi jego wrogowie; owszem, i ci nawet zawsze i wszędzie stawiali pożycie domowe żydów, jako wzór, godny naśladowania. Pismo Święte, Prorocy, Psalmista, wreszcie Talmud i Midrasz, stanowią źródło niewyczerpane przestróg i napomnień, nauk i wskazówek, mających na celu wzmacnianie i utrwalanie życia rodzinnego u Żydów. A przyznać musimy, że zabiegi te jaknajbujniejszy wydały plon. Rodzina żydowska stała się z biegiem czasu opoką, o którą przez dziesiątki wieków, pomimo najnieprzyjaźniejszych warunków bytu, rozbijały się bezsilnie fale wydarzeń dziejowych; była ona murem, pod którego osłoną odpierano zwycięsko wszelkie zamachy z zewnątrz żywiołów wrogich i rozkładowych. Lecz niestety! W ostatnich czasach słyszeć się dają głosy, że w murze tym zrobiono wyłom, że przezeń do wnętrza niezdobytej dotąd twierdzy wdzierać się poczęły ideje rozkładowe, które prędzej czy później sprowadzić mogą zupełny upadek rodziny, jeżeli w porę nie odwrócimy grożącego jej niebezpieczeństwa.

Żalom tym słuszności odmówić może albo zaślepiony optymista, albo też umyślnie odwracający oczy od rzeczywistych objawów życia. Niestety! Nie frazesy krasomówcze, nie słowa puste, na efekt obliczone, lecz fakty okrutne i wymowne smutnie świadczą o tem, że ciepło serdeczne, jakie dawniej cechowało nasze życie rodzinne, powoli temperaturę swoją utraca. W stosunkach małżonków między sobą, oraz rodziców do dzieci, a już najbardziej dzieci do rodziców, spotykamy coraz częściej przerażającą poprostu oziębłość, będącą wyrazem i wynikiem zewnętrznej, formalnej, na wyrozumowaniu opartej etyki, w której niema ani śladu owego wewnętrznego, żywiołowego przywiązania, stanowiącego potrzebę serca, a nie umysłu i wyrachowania. A przecież rodziców współczesnych nikt chyba nie będzie oskarżał o brak troskliwości względem swej progenitury. Przeciwnie: „starzy”, dawne pamiętający czasy, zarzucają im właśnie zbytnią dla dzieci pobłażliwość, lekkomyślne dogadzanie wszelkim kaprysom małych despotów, otaczanie młodzieży zbytkiem, o jakim dawniej nikomu się nie śniło i t. d. Czemuż więc zasiew tak marny wydaje plon?

Jak każde zjawisko natury społecznej, to obniżenie się poziomu uczuć rodzinnych zależy od wielu współcześnie działających przyczyn, co jednak nie przeszkadza wyodrębnieniu tego lub owego czynnika. Słusznie zauważył pewien badacz bytu żydowskiego, że „na punkcie życia rodzinnego postęp okazał się zupełnie niewypłacalnym ze swych złotych obietnic”. Otóż jednym z pierwszych czynów, na który zdobył się tak zwany postęp wśród Żydów, to zamach na tradycyjny obchód naszych świąt religijnych i tradycyjnych pamiątek historycznych ze święceniem soboty na czele, i tu właśnie tkwi poniekąd — mojem zdaniem — źródło złego, które dało mi pochop do uwag niniejszych.

Najzwyczajniejsza biesiada przygodna ludzi, zupełnie sobie obcych, już z natury swej wytwarza pewną atmosferę serdeczną, tak, że nie rzadkie są wypadki zawiązania stosunków przyjaźni między towarzyszami wspólnego stołu. Nastrój serdeczny podnosi się sam przez się wtedy, kiedy zgromadzenie składa się

z ludzi, wspólnemi ożywionych idejami i uczuciami, zbliżonych zakresem pokrewnej działalności, nauki i t. p. Niechaj kółko takie obchodzi jakąś uroczystość duchową, niechaj czci datę pamiętną w życiu wybitnych, przodujących ogółowi osobistości, lub też w dziejach zbiorowości całej — wtedy niezawodnie każdy z obecnych stanowić będzie doskonały przewodnik dla przebiegających prądów sympatji, które pozostawiają po sobie ślad trwały i niezatarty przez czas bardzo długi. Otóż rodzina — to koło szczupłe wprawdzie, lecz za to utworzone z ogniw, które z natury swej lgną ku sobie, a owym środkiem, spajającym te ogniwa w jeden mocny łańcuch, powinny być właśnie odpowiednio obchodzone uroczystości świąteczne.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w uroczystościach tych tkwi nader silny pierwiastek duchowy, moralny i estetyczny; lecz najbardziej znamienną i w skutki brzemienną jest tu strona e m o c j o n a l n a, która sprawia, że uroczystość taka duszę dziecka wzrusza, o struny serca jego potrąca, budząc nie refleksje, lecz u c z u c i e, jedynie i wyłącznie rozstrzygające w sprawie przywiązania i czci w stosunku do rodziców.

Młodzież, od dzieciństwa uczestnicząc w rodzinnych obchodach świąt, w których rodzina każda jest świątynią, a głowa jej — kapłanem, w myśli i pamięci swej łączy nierozerwalnie błogie wspomnienia owych chwil uroczystych z postacią ukochanych rodziców; biorąc „w pierś swą magnetycznie" wrażenia wspólnie obchodzonych pamiątek religijnych i historycznych, zwraca się ona z rozrzewnieniem ku najdrobniejszym szczegółom, z owemi chwilami związanym, a wszystko to razem stanowi właśnie ów zdrój kastalski, skąd tryska najobficiej uczucie miłości i przywiązania ku rodzicom za ich życia, a pietyzm czci i bezbrzeżnej tęsknoty po utracie ich na wieki!

Któż z nas, wychowywanych jeszcze w atmosferze t. zw. zacofania, pomyśli np. o wieczorze piątkowym, by natychmiast nie stanęła przed oczyma jego duszy postać Rodzica, pieszczącego swe dziatki po powrocie z Domu Bożego i oddającego zasłużone pochwały skrzętnej gosposi? Któż z nas bez rozczulenia wspomni o wesołej uczcie purymowej, pełnej niespodzia-

nek, o poważnym, pełnym uroku i nastroju wieczorze sederowym? Kogo z nas nie zwruszy do łez odtwarzanie w wyobraźni widoku patrjarchy, błogosławiącego w straszliwy „dzień sądu” całej rodzinie?

Są to bez wątpienia doniosłe momenty psychologiczne, które w całokształtcie swoim wytwarzają tysiączne, zrazu niewidoczne nici przywiązania i czci. Lecz nici te łączą się z sobą i splatają się w węzeł silny, nierozerwalny, który nawet kosie śmierci oprzeć się zdoła..

W krajach słonecznego południa, gdzie winna dojrzewa latorośl, zdarza się szczególnego rodzaju klęska: zbiory bywają tak obfite, wyprodukowana zostaje tak wielka ilość wina, że brak naczyń zmusza poprostu do wylewania drogocennego płynu, który w ten sposób marnieje bez pożytku.

I w sercu młodzieży naszej tryska źródło zapału i uczuć gorących, lecz zmuszone jest szukać sobie ujścia i często ginąć marnie, ponieważ zabrakło odpowiedniej formy, w której uczucia te mogłyby właściwy znaleźć wyraz i kierunek. Jedną z form tych — to właśnie obchód świąt, pełen powagi i namaszczenia, owiany poezją ideału, miłością przeszłości, tchnieniem piękna i dobra.

Nie chciałbym być źle zrozumiany, i dlatego na zakończenie jeszcze słów kilka.

Potępiając obojętność dla tradycji i zaniechanie uświęconych przez nią uroczystości pamiątkowych, a natomiast zalecając gorąco utrzymanie tych obchodów okolicznościowych, nie mam bynajmniej na mysli niewolniczego, niezmiennego przechowania form, które nam daleka przeszłość nieraz już w stanie szczątkowym przekazała. Tylko religja, z natury swej konserwatywna, zmian nie znosi i nietykalną pozostać usiłuje, lecz ja na stronę religijną interesującej nas sprawy żadnego nie kładę nacisku. Wszak to w Nauce Ojców (Pirke-Abot) czytamy:

„Nie zważaj na dzban, lecz na zawartość jego; bywa dzban nowy, pełny starego (wina), a zaś stary — w którym nawet nowego (wina) niema”.

Otóż idzie o to, aby b y ł a forma, aby b y ł dzban, mniejsza o to, czy w stylu „antique”, czy też „modern”, byleby zawierał wino, które według dobitnych słów ukoronowanego mędrca „raduje s e r c e człowieka”...

„S e d e r“ i jego znaczenie.

Strona obyczajowa życia Izraela, przynajmniej tej jego części, która została wierna tradycji, przedstawia wiele punktów ciemnych i napozór niewytłómaczonych. Chcąc rzucić na nie jaśniejszy promień światła, trzeba nieraz cofnąć się o kilkanaście wieków wstecz, poznać epokę powstania danego zwyczaju i w ten sposób niejako sztucznie odtworzyć warunki, wobec których mógł on mieć pewne etyczne znaczenie, rozumną przyczynę, lub doniosłość praktyczną. Do rzędu takich punktów, niezrozumiałych na pierwszy rzut oka, należy bezwątpienia uczta wielkanocna, czyli t. zw. „Seder", obchodzony w pierwszy i drugi wieczór świąt paschalnych. Podczas, kiedy dla innych świąt niema żadnych szczególnych przepisów odnośnie do potraw, napojów i t. p., dla uczty wielkanocnej istnieje, że tak powiem, regulamin rytualno - kulinarny, zawierający specjalne, a d h o c ustanowione prawidła. Spróbujmy fakt ten wyjaśnić.

Święta wielkanocne, jak wiadomo, obchodzą Żydzi na pamiątkę wyjścia z Egiptu, oswobodzenia z pod jarzma wiekowej niewoli. Wyjście z Egiptu stanowiło nową erę dla Izraela, gdyż powołało do życia ideję samodzielności narodu i było podwaliną przyszłej budowy niezależnego państwa. Nie dziw tedy, że w czasach najpóźniejszych nawet, z prawdziwą rozkoszą wspominano o tym doniosłym fakcie dziejowym i robiono wszystko, aby pamięć o nim nigdy nie wygasła. Stąd przepisy o jaknajwspanialszym obchodzie uczty wielkanocnej, która powinna

odznaczać się przepychem, obfitością jadła i napojów, tak, aby zdradzała gospodarza bogatego, a co najważniejsza — wolnego. Takie, a nie inne przepisy zawiera Hagada szel Pesach; powstała zaś za czasów zwiększania się wśród Izraela wpływu potężnej Romy, w której imię obywatela (civis romanus) było synonimem wolności i potęgi. Uczta pesachowa wzorowana jest właśnie na ucztach, zwykłych u bogatych rzymian epoki cesarskiej. Dość zajrzeć do jakiejkolwiek „Historji starożytności rzymskich" i porównać przytoczone tam fakty z doszłemi do nas śladami regulaminu uczty paschalnej, aby się o prawdzie słów tych przekonać *).

Główną biesiadą bogatych rzymian był nie obiad, lecz wieczerza (Coena). Biesiadnicy siadając do stołu, zdejmowali zwykłe swe ubranie, togę, i kładli specjalnie do tego przeznaczoną synthesis. Dookoła stołu ustawione były niskie łóżka z poduszkami, tak, iż ucztowano w postawie nawpół leżącej, podparłszy głowę lewą ręką. Wieczerza składała się z trzech części. Pierwsza t. zw. „gustatio" stanowiła rodzaj wstępu; dawano zakąski, pobudzające apetyt, jako to: jajka, sałatę, ryby odpowiednio przyrządzone i t. p. potrawy. Część druga, czyli uczta właściwa nazywała się „caput coenae" i obfitowała w najrozmaitsze potrawy mięsne, zwierzynę etc. Część trzecia stanowiła rodzaj deseru i składała się z mnóstwa owoców i słodyczy. Podawano zwykle do stołu na osobnych talerzach, lecz do dobrego tonu należało podawać na dużym półmisku, który obnoszono dokoła stołu. Przed każdem daniem niewolnicy podawali wodę do mycia rąk. Zauważyć należy, że soli używano u rzymian do każdej potrawy; była ona wogóle w wielkiem poszanowaniu, a t. zw. „familijną solniczkę" przechowywano z wielką czcią, gościowi zaś okazywano szacunek tem, że umieszczano przed nim sól.

Wino w najrozmaitszych gatunkach pijali rzymianie dopiero po deserze. Z każdego kielicha odlewano trochę na stół,

---

*) Por. A. Adam; „Roemische Alterthuemer" cz. II. Mejer: „Ueber Sitten u. Lebensart der Roemer".

który uchodził za poświęcony bogom domowym, zarówno jak ołtarz. Kiedy pito czyjeś zdrowie, lub jeśli uczta wyprawiona była na cześć jednego z biesiadników, to pito tyle kieliszków wina, ile dane imię zawierało liter. Wogóle zaś, przed rozpoczęciem biesiady wybierano prezydującego, który miał władzę absolutną i prawo określenia ilości kieliszków wina, czasu trwania uczty i t. p. porządków. Wybrany nosił wtedy nazwę „Regis convivii" (Króla biesiady). Po wieczerzy urządzano rozmaite zabawy, gry; przed samem odejściem gospodarz rozdawał obecnym podarki; ponieważ zaś były one nierównej wartości, uciekano się często do losowania lub zagadek, które trzeba było rozwiązać dla otrzymania cenniejszego upominku.

Na tem tle pobieżnie narysowanego szkicu wykwintnej uczty rzymskiej, przed okiem czytelnika już wyraźniej nieco zarysowuje się charakterystyczna cecha uczty sederowej. Ostatnia okazuje się prostem naśladowaniem pierwszej, z pewnemi, ma się rozumieć, modyfikacjami, jakim uległa w ciągu tylu wieków. Odnajdujemy przedewszystkiem duży półmisek, czyli t. zw. „miskę sederową", wodę słoną, następnie rzymską „gustatio" w postaci pietruszki, sałaty, jaj. Widzimy zbyteczne mycie rąk (oprócz zwykłego mycia przed jedzeniem macy), nad którem nie odmawia się przepisanego błogosławieństwa; widzimy siedzenie na poduszkach i podpieranie się ręką, a specjalne ubranie (kitel) także nie zostało pominięte. Gospodarz nosi szumny tytuł króla, a żona — królowej. Po „gustatio" ma miejsce główna biesiada, obfitsza, niż w każde inne święto. Brak tylko ostatniej, trzeciej części wieczerzy rzymskiej, nazywanej w Hagadzie z grecka „Afikomen" (zakończenie), a którą na pamiątkę ongi „nędzy chleba", zastąpiono jedynie kawałkiem macy. Co się tyczy wina, to zalecone zostało czerwone z tego powodu, iż wtedy w Palestynie było ono droższe od białego i zwykle znajdowało się tylko na stole bogaczów; ponieważ zaś w Wielkanoc wszyscy Żydzi, jako wolni, powinni być równi sobie, przeto nawet biedny ma pić wino droższe i lepsze. Liczbę kieliszków, którą należy bezwarunkowo wypić

podczas sederu (4) tłómaczy uczony żydowski J. B. Lewinson, zgodnie z przytoczonym zwyczajem rzymian. Żydzi wierzą, że wcześniej, aniżeli Mesjasz, przyjdzie zwiastun jego, prorok Eljasz, a mianowicie w Wielkanoc. („W Wielkanoc został Izrael oswobodzony i w Wielkanoc powtórnie uwolniony zostanie" — powiada Talmud); z tej więc przyczyny podczas sederu czczą imię proroka, pijąc na jego cześć 4 kielichy wina (imię Elia w odnośnym ustępie księgi Maleachi składa się tylko z 4 liter). Ponieważ atoli w „Księdze Królów" imię jego składa się z 5 liter, przeto dla wselkiej pewności nalewa się wprawdzie kielich piąty, lecz go się nie wypija. Kielich ten nosi nazwę Kielicha Eljasza. Prosty naród czyni to w przekonaniu, iż prorok Eljasz odwiedza ucztujących, a przeto, otwierając drzwi zacnemu gościowi, wita go słowami „Baruch Haba!".

W samej jednakże rzeczy otwieranie drzwi ma znaczenie takie, iż okazuje się tem niejako zupełne bezpieczeństwo, w którem znajdują się ucztujący, dzięki opiece boskiej, jak ongi w Egipcie, w pamiętną noc pesachową.

Wreszcie znajdujemy w „Hagadzie" ślad gier, zabaw i zagadek w „13 pytaniach" (co do liczb od 1 — 13), a także bajkę o „jagniątku", której, powiemy nawiasem, w dawniejszych wydaniach zgoła niema.

Etyka niewolników.

Wyjście żydów z Egiptu, którego pamiątkę obchodzimy uroczystem świętem „Pesachu", to wypadek jedyny, wyjątkowy nie tylko w ich własnej historji, lecz także w dziejach powszechnych wogóle. Zdarzały się niejednokrotnie w czasach zamierzchłej przeszłości, podboje ludów słabszych przez silniejsze, ujarzmienie ich i obrócenie w niewolników, lecz nigdzie nie znajdujemy drugiego podobnego przykładu, aby lud, dźwigający w ciągu wieków kajdany niewoli, opuścił kraj - więzienie, odzyskał swobodę, zdobył ziemię na własność, założył tam państwo i wytworzył wysoką kulturę. Nie dziw przeto, że fakt ten stał się osią, koło której obracały się całe późniejsze dzieje narodu żydowskiego; kamieniem węgielnym, na którym wznosiła się cała budowa organizmu społecznego i państwowego Izraela. Wspomnienia „Exodu" tak ściśle zespoliły się z bytem Żydów, tak się z nim połączyły nierozerwalnie, że nawet po późniejszym, ostatecznym i bozpowrotnym upadku państwa, oraz po rozproszeniu ludności „na cztery strony świata", one nie tylko nie słabły, lecz przeciwnie, większego jeszcze nabierają znaczenia. Wszystkie modlitwy, uroczystości, obrzędy, objawy życia indywidualnego i zbiorowego, nauki moralne i przepisy postępowania praktycznego, niezależnie od właściwego celu swego i przeznaczenia, stają się poniekąd symbolami, reminiscencjami wyjścia z Egiptu; wszystko to ma być: „zecher licjas Micraim".

Atoli, jak to często z naciskiem zaznaczają mędrcy Izraela, oswobodzenie Żydów nastąpiło nie nad Morzem Czerwonem, lecz u stóp Synaju. Znaczy to niezawodnie, że właściwą wolność odzyskał Izrael nie wtedy, kiedy uwolnił się fizycznie od złamanej potęgi Faraona, gdy ścigający go wróg zginął w falach rozhukanego żywiołu, lecz dopiero z chwilą ogłoszenia kodeksu moralności, stanowiącą właściwy przełom w życiu narodu. Odtąd dopiero wolny od pęt, jakie na ducha jego nakładał pobyt w Egipcie, miał Izrael własnem odrębnem zakwitnąć życiem; teraz dopiero genjusz jego religijno - moralny mógł rozwinąć się należycie, spełnić swe posłannictwo dziejowe i dokonać dzieła, któremu cywilizacja nasza tyle ma do zawdzięczenia. Według E. Renana („Histoire du peuple d'Israel" — przedmowa), historja cywilizacji — to historja Grecji, Judei, Rzymu. Grecja była kolebką nauki, sztuki, piękna; Rzym, to wcielenie porządku, siły organizacyjnej; zaś w łonie Judei zrodziła się ideja dobra moralnego, sprawiedliwości, litości, — jednem słowem tego wszystkiego, co określamy ogólnem mianem altruizmu, a streszcza się w maksymie: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego".

I oto ciekawe zaiste widzimy zjawisko! Przez cztery wieki pobytu w Egipcie Izrael był srodze uciskany, katowany, zmuszany do ciężkiej pracy nad siły, a gdy skarżył się na niedolę swoją, to jakąż otrzymywał od ciemiężców swoich odpowiedź?

Syczący gadzie! Ucisz głos,
Bo zbudzisz Faraona;
Milczeć i cierpieć — to wasz los,
Milcząc, niewolnik kona.

Dalej do pracy! Cegły licz,
A zatłum płacz i zgrzyt,
Po waszych plecach puszczam bicz...
A cyt! A cyt!

(K. Ujejski: Melodje biblijne VI).

Zdawałoby się zatem, że nielitościwe postępowanie takie, ciągłe okrucieństwa i widok ustawicznego znęcania się powinny

były znieprawić sercę i duszę gnębionych niewolników, że zasiew zły mógł tylko wydać owoc, zatruty jadem nienawiści, żądzę zemsty i srogiego odwetu, krwiożerczość i zamiłowanie do okrucieństwa. Lecz cóż widzimy w rzeczywistości? To bezprzykładne wielowiekowe uciemiężenie nie tylko nie zdołało stłumić w narodzie lepszych, szlachetniejszych instynktów i uczuć, nie tylko nie zgasiło iskierki bożej, tlącej w jego piersi, lecz przeciwnie, stało się poniekąd gruntem, na którym później bujnie wyrosły najwonniejsze i najpiękniejsze kwiaty miłości bliźniego. Pięcioksiąg Mojżesza powołuje się na pobyt w Egipcie i wyjście stamtąd — właśnie wtedy, kiedy podaje nam przepisy nie czysto prawne lub obrzędowe, lecz ściśle moralne, kiedy zaleca litość i miłosierdzie względem słabych i bezbronnych. Tych ostatnich uosabia Pismo w postaci „sierot, wdów i przybyszów". Takie wyszczególnienie exempli modo, mające jednak znaczenie ogólne, zupełnie jest zrozumiałe na tle epoki ówczesnej; wszak wtedy jedynie silne ramię męskie głowy rodziny powołane i zdolne było do bronienia interesów wszystkich jej członków, zaś przybysz obcy uchodził poprostu za wroga, stojącego poza prawem. (Grecki wyraz „barbaros" i łaciński „hostis"). Otóż Pięcioksiąg niejednokrotnie zaleca ludzkie obchodzenie się z przybyszem, otaczanie obcego opieką na równi z krajowcami; każe on podawać rękę pomocną zubożałemu bratu i przychodniowi, zostawiać dla wdów i sierot pewną część zboża w polu, oliwek na drzewach, gron winnych na winnicy; natomiast ostrzega usilnie, aby wdów i sierot nie trapić, nie sądzić niesprawiedliwie, aby nie dręczyć biednego najemnika, nie obarczać pracą niepomierną i t. p.

Wszędzie nakaz lub zakaz tego rodzaju zaopatrzony jest uwagą: pomnij, żeś niewolnikiem był w kraju egipskim; wszak wiesz, jak to źle słabemu i upośledzonemu. Nawet przy nakazie święcenia soboty, umotywowanym pierwotnie stworzeniem świata w ciągu 6 dni, widzimy następnie (księga V, rozdział 5), motyw czysto ludzki, wysoce humanitarny: aby odpoczywał sługa twój i służebnica twoja, przyczem nie omieszkano dodać: a pamiętaj, żeś był niewolnikiem w Egipcie.

Taka jest osnowa etyki, jaką z łona swego wydał naród niewolników, i która stopniowo stała się dobytkiem i własnością całego cywilizowanego świata. „Bądź sprawiedliwy i miłosierny" — oto kwintesencja moralności mozaizmu, a wszak talmudyści nawet wszystkie 613 przykazań mojżeszowych sprowadzają do tego postulatu, przechodząc stopniowo od kilkunastu przepisów, zawartych w 15 psalmie Dawida, do odnośnych słów, głoszonych przez Proroków. Ci to natchnieni mężowie po tysiąckroć potępiają i gromy rzucają na egoizm, sobkostwo, zadowalanie własnych chuci bez względu na cudze krzywdy; natomiast wynoszą pod niebiosa dobre uczynki, czyste sumienie i serce czułe na niedolę bliźniego. Oni to wznieśli ideał sprawiedliwości na te szczyty wysokie, skąd oku najszersze ukazują się widnokręgi, całą obejmujące ludzkość.

I oto w czasach rozpanoszenia się dekadentyzmu, kiedy plaga zwyrodnienia ogarniać poczęła wszystkie niemal dziedziny myśli ludzkiej, przewracając na nice podstawowe hasła i zasady kultury — znalazł się też człowiek, który miota przekleństwa na judaizm właśnie z powodu tej etyki niewolników. Jest, a raczej był nim, zmarły niedawno, głęboki filozof i myśliciel, jak twierdzą jedni, zaś genjalny warjat, jak mówią inni — Fryderyk Nietzsche.

Antysemita ten a rebours widzi ideał przyszły ludzkości w wytworzeniu „nadczłowieka". Ma to być antyteza tego, co my, ludzie normalni, przeciętni, mianem człowieka zaszczycamy. Nadczłowiek — to osobnik o bezwzględnej samowoli, objawiającej się pogardą dla otoczenia, deptaniem wszystkich i wszystkiego, co tylko deptać się daje. Nadczłowiek — to bestja, owa wspaniała, na zbobycz i zwycięstwo lubieżnie czyhająca bestja, która dokonywa strasznych mordów, tortur, z zupełną równowagą ducha, w zupełnej świadomości swej wyższości nad nędznym tłumem słabych ofiar. Jedyną wartością miarodajną osobnika jest według N. tylko siła, a objawy tej siły i przemocy wśród zdrowych, potężnych ludzi, to jedynie dobre, piękne, szlachetne, jednem słowem moralne. Jest to właśnie moralność pańska (Herrenmoral). Niegdyś,

twierdzi N., moralność taka panowała wszechwładnie, lecz przeciwko niej dokonano krnąbrnej rewolucji wśród narodu żydowskiego. Niewolnicy podli i nikczemni, w bezsilności swej nie mogli naturalnie przemódz swych panów siłą i stać się sami panami, więc jęli się podstępu, próbowali moralnie przezwyciężyć silnych panów, stojących na niedostępnej wyżynie. Głosili tedy ci podli niewolnicy na cały świat naukę, że przemoc jest złem, a brak siły — dobrem; że wartość prawdziwa człowieka nie zależy od objawu woli do władzy, do druzgocącej wszystko potęgi, lecz przeciwnie — od miłości i współczucia dla słabych, dręczonych, to znaczy: dla niewolników. Bezsilność wynieśli do godności cnoty, a przestępstwem nazwali wszelki objaw zdrowej siły, prawdziwej pańskości. W ten sposób powstała moralność niewolników (Sklavenmoral), jako przeciwstawność do poprzedniej moralności panów.

Oto teorja Nietzschego, jeśli teorją godzi się nazwać apoteozę instynktu zbrodniczego, zwierzęcości, których stłumienie stanowi właśnie chlubę cywilizacji. Gdyby Nietzschemu dane było, jak ongi Mojżeszowi, ujrzeć u stóp swoich rozbite tablice przykazań. tkwiących w sumieniu naszem, a wzamian nich obdarzyć ludzkość nowemi, to wyryłby na nich Dekalog następujący: 1) Jest tylko nadczłowiek i oprócz niego niema nic. 2) Bądź twardy i nieugięty. 3) Bądź straszny i nieustraszony. 4) Wola twoja niech będzie twoim panem. 5) Zło jest najlepszą siłą człowieka. 6) Litość, to główne narzędzie upadku człowieka. 7) Słabi niech giną i t. d. Nie powinno nas zatem dziwić, że filozof, ubóstwiający jedynie siłę. pogardzał ludem, którego mędrcy, prawdziwi filozofowie życia, głosili ustawicznie: ten jest mocarzem, panem prawdziwym, kto zwycięża swe namiętności; kto w postępowaniu swem kieruje się nie egoistycznemi popędami, lecz poczuciem prawa i sprawiedliwości. Lud żydowski chełpi się tem, że za cnotę najwyższą uważa „dobre, litościwe serce”, że jest ludem „litościwych, synów litościwych“. Więc z powodów zupełnie zrozumiałych, spogląda nań z najwyższem oburzeniem ten, który „depcze nogami moralność, nie mającą głowy, a składającą się tylko z serca i wspomagających rąk”.

O ile z punktu widzenia ogólno ludzkiego smutny jest taki chorobliwy obraz atawizmu, powrotu do barbarzyństwa i chęci cofnięcia ludzkości wstecz, o tyle nas, Żydów, tego rodzaju napaści na etykę judaizmu, na „etykę niewolników", poniekąd cieszyć powinny. Możemy bowiem powiedzieć, jak ongi Balak Balaamowi: „na przeklinanie nieprzyjaciół przyszedłeś, a oto błogosławiłeś im". Takie zwyrodniałe, przewrotne obniżanie naszej roli dziejowej, musi z natury swej tem silniej zwracać uwagę wszystkich na niespożyte zasługi judaizmu dla postępu i moralnego rozwoju ludzkości. Staje się to więc s u i g e n e r i s: „zecher licjas Micraim", przypomnieniem wyjścia z Egiptu.

Dwa sedery.

I.

Wieczór pierwszy. Był to zarazem pierwszy wogóle seder, w którym chłopiec miał brać udział czynny i to jeszcze jaki! Powierzono mu mianowicie ważny i odpowiedzialny urząd interpelanta w parlamencie rodzinnym, zebranym dokoła stołu, czyli miał on zwrócić się do ojca z czterema zapytaniami, będącemi kamieniem węgielnym całego sederu. Wyobrażał też sobie w swej naiwności dziecięcej, że losy uczty całej w jego spoczywają ręku; a to poczucie wyjątkowego stanowiska w zebraniu, napawało go niewysłowioną dumą i powagą. Żaden chyba aktor na scenie, żaden mówca na trybunie publicznej, nie doznał nigdy takiego wzruszenia, v u l g o tremy, jak mały nasz bohater, kiedy miał w stanowczej chwili rozpocząć klasyczne „ma nisztanu?”. Aczkolwiek umiał wszystko na pamięć (nauczyciel jego mógłby o tem ciekawe rzeczy opowiedzieć), wolał tem niemniej, w obawie możliwej katastrofy, odczytać tekst odnośny Hagady; jednak litery niemiłosiernie skakały mu przed oczyma, a gdy szczęśliwie dobrnął do końca, doznał tak wielkiej ulgi, jakby mu ciężki kamień z piersi się zwalił. Z trjumfem też spoglądał teraz na wszystkich uczestników uroczystości, dając im do zrozumienia, że powinni być mu wdzięczni za to, iż on właśnie umożliwił dalsze odprawianie sederu.

Lecz praca jego tego wieczoru nie była jeszcze skończona. Czekała go jeszcze robota nie dla dobra ogółu, jak powyższa, lecz mająca na względzie jego własny, prywatny interes. Szło mianowicie o to, aby odnaleźć i niespostrzeżenie wyjąć ojcu z pod poduszki improwizowanego łoża — odłamek macy, czyli t. zw. a f i k o m o n, odgrywający pewną rolę w zakończeniu ceremonjału uczty. Celem tej zabawy w chowanego jest zaintesowanie dzieci, aby nie zasypiały przed końcem sederu). Mając bowiem w ręku skarb ten mozolnie zdobyty, można dyktować najcięższe warunki okupu panu domu, zasiadającemu na miękkim i wygodnym tronie królewskim; toć nasz bohater od rówieśników swoich słyszał niejednokrotnie najuroczystsze zapewnienia, że za zwrot „afikomonu" otrzymywało się nawet obietnicę nowego ubrania. Czy obietnica ta przybierała kształty bardziej... krawieckie, o tem wprawdzie kronika milczy; ależ, Boże drogi, czy to tylko w życiu dziecka ułuda i błogie oczekiwanie więcej warte od niejednego życzenia, już spełnionego?

Chłopak siedział wprawdzie tuż obok ojca i mógł najswobodniej sięgnąć ręką pod poduszkę, lecz niejednokrotnie już wysuniętą cofał w obawie niepowodzenia. Uczta już dobiegała końca, i zdawało się, że amator nowego ubranka nie zdobędzie się na krok stanowczy. Jakoż na szczęście ojciec, poprawiając się na siedzeniu, odsunął się w stronę przeciwną i wdał się w rozmowę z „orachem" (biedak, zaproszony na ucztę wielkanocną). Skorzystał z tego nasz bohater i po chwili, która mu się wiecznością wydała, znalazł i szczęśliwie wyciągnął zdobycz upragnioną. Naturalnie, na razie nie domyślił się on tego, że ojciec, widząc zakłopotanie i zmartwienie dziecka, odwrócił się był właśnie w tym celu, aby mu zadanie ułatwić... Ach! te drobne, szare pyłki wspomnień życiowych, które wciąż unoszą się dokoła nas, choć dla nas niewidzialne: niechaj padnie na nie jasny promień słońca, urok błogich lat dziecinnych—wtedy igrają one, migają i lśnią się, jak mirjady iskierek złotych.

II.

Wieczór drugi. Chłopiec już wyrósł na młodzieńca dojrzałego, jak głosiło wiarogodne niezawodnie świadectwo szkolne.

Uszczęśliwiony i dumny włożył on na głowę czapkę studencką, która rychło zamienić się miała w ową cudowną czapkę niewidkę z bajki: uczyniła go bowiem niewidzialnym dla rodziców, którzy już syna swego nie widywali, przynajmniej takim, jakim był dawniej... Porwał go wir nowego, odmiennego trybu życia; obracając się w innej, aniżeli dotąd, sferze ludzi i stosunków, innem oddychając powietrzem, wprowadził on do krwiobiegu swej organizacji duchowej pierwiastki nowe, które poczęły oddziaływać rozkładowo na poglądy i zasady dawniejsze, z życia rodzinnego wyniesione. Ale wracajmy do wieczoru sederowego.

Było już późno, a młodzieniec wiedział, że w domu ojcowskim seder zapewne już się rozpoczął, pomimo to nie spieszył tam, gdyż właśnie w gronie kolegów odprawiał sui generis seder... przy zielonym stoliku. Znajdował się tu komplet przysłowiowych czterech „synów hagadowych", których charakterystyka zresztą może niezupełnie zgadzała się z tekstem odnośnym; była też mowa o cudownem wyjsciu, klęskach i katastrofach, nie mniejszych od faraonowych, a wreszcie liczono uważnie od 1 do 13, jak w owej końcowej zagadce sederowej. Na takich posiedzeniach zdarzało się też nieraz, również jak owym uczonym z Bne - Brak, zajętym Hagadą, „że świt zaglądał do okien", z tą tylko różnicą, że tu nie było nikogo, ktoby obecnym, tak jak tamtym, przypomniał o nadejściu pory modlitwy porannej...

Tym razem bohater nasz jakoś wcześniej, niż zwykle, opuścił zebranie, chcąc powrócić do domu przynajmniej przed ukończeniem uczty. Lecz jakież było zdziwienie jego, kiedy przekonał się, że ta nawet jeszcze się nie rozpoczęła, że widocznie czekano na niego. Dość mu było jednego spojrzenia na twarz ojca, aby wyczytać na niej niewysłowiony smutek i żal z powodu lekceważenia, jakie on, dawniej syn dobry i czuły, okazał po raz pierwszy dla drogiego sercu ojcowskiemu tradycyjnego obchodu pamiątki dziejowej.. A widocznie lekceważenia tego ojciec nawet w sposób milczący sankcjonować nie chciał, skoro postanowił czekać dość długo na przybycie

syna. Kiedy nareszcie wśród ogólnego przygnębienia „Król“ odczytał mowę tronową (Kehu Lachmu), po której następuje wiadoma „interpelacja“, zwrócił się on do spóźnionego przybysza z uśmiechem, w którym ukryty był srogi ból moralny: „Ongi, pamiętasz, tyś *mnie* zadawał pytania sederowe, dziś zmieniły się role, i ja *ciebie* zapytać muszę: „*dlaczego noc ta odmienna jest od innych nocy?*“

* * *

Niegdyś i teraz! Na tych dwu przęsłach wznosi się most, rzucony ponad przemijającemi falami życia naszego, i po nim myśl i pamięć nasza przebiega często, aby życie to „przeniknąć z końca do końca“. I gdyby jakiś genjusz wynalazł sposób utrwalenia wszystkich drgnień serca, które czuje, raduje się lub cierpi, gdyby można było następnie dowolnie je odtwarzać — wtedy niezawodnie łowilibyśmy chciwie uchem nie głośne dźwięki gwałtownych wybuchów uczucia, lecz właśnie owe słabe, nikłe i nieuchwytne poruszenia duszy, które narazie mijają obojętnie, później natomiast pochłaniają całą istotę naszą. .

Chleb nędzy.

Opierając się na statystyce porównawczej budżetów rocznych ludności o różnym stopniu zamożności, ekonomja polityczna dowodzi, że im biedniejsza rodzina, tem stosunkowo drożej kosztuje ją utrzymanie, tem więcej ona płacić musi za przedmioty pierwszej potrzeby: dach nad głową, żywność i odzież. Jednem słowem, gdybym nie obawiał się paradoksu, powiedziałbym w myśl powyższego, że ubóstwo to także swego rodzaju... zbytek!

Takim oto zbytkiem, drogo opłacanym, jest również ów chleb nędzy, spożywany w Pesach gwoli upamiętnienia doniosłego w dziejach Izraela faktu wyjścia Żydów z Egiptu. Te suche, skromne i niepozorne mace, będące nietylko symbolem, lecz także faktyczną podstawą obchodu świąt wielkanocnych, sprawiły, że Pesach — to święto najuciążliwsze, najkosztowniejsze, najbardziej nadwyrężające skromny budżet niezamożnych warstw żydowskich. Rozmaite przepisy rytualne, ograniczające ilość potraw dozwolonych, wpływają z konieczności na podrożenie artykułów żywności, i nie dziw, że w ustach ludu utarło się wyrażenie, iż „przebrnąć przez święta wielkanocne — niemniej trudno, aniżeli przejść przez Morze Czerwone".

Trzeba jednak przyznać, że o tej finansowej stronie Pesachu gminy żydowskie dobrze pamiętają, to też widzimy od dawien dawna istniejące w tychże rozmaite organizacje dobroczynne, funkcjonujące zwłaszcza ad hoc przed świętami, a ma-

jące na celu dostarczenie biedakom niezbędnych artykułów żywności. Że pomoc taka stanowi, niestety, tylko kroplę w morzu, to rozumie się samo przez się: fundusze, będące w rozporządzeniu gmin, ofiary na ten cel składane przez zamożniejsze warstwy ludności, starczą zaledwie na to, że na setkę wyciągniętych rąk tylko do jednej, szczęśliwej, wpadnie kartka na mace lub kartofle... A czy trzeba jeszcze wspominać o tych wstydzących się żebrać, którzy wolą znieść głód, aniżeli narazić się ewentualnie na przykre i upokarzające uwagi panów z Dobroczynności? Nie jest to, według mego zdania, prosty przypadek, jeśli obchód wieczoru sederowego rozpoczyna się od słów: „Oto chleb nędzy, który spożywali ojcowie nasi na ziemi egipskiej, kto głodny, niechaj przyjdzie i spożywa". To wezwanie, zwrócone na samym wstępie, w imię gościnności, do wszystkich głodnych i to w zestawieniu z chlebem nędzy, wypłynąć mogło niejako ze świadomości, że dziś, w ten wieczór świąteczny, więcej bywa głodnych i łaknących, aniżeli kiedyindziej...

* *

Z lat mych dziecinnych, spędzonych w małem miasteczku prowincjonalnem, utkwił mi w pamięci obraz sederu, odprawionego w domu rodzicielskim z całym pietyzmem dla tradycji, — obraz, na którego tle zawsze rysuje się wyraźnie postać gościa-biedaka, t. z. „oracha", aczkolwiek nie był on figurą pierwszo-planową, a miejce jego, przeciwnie, było na szarym końcu.. Z jakiem dziwnem, pomnę, uczuciem niepokoju i litości przypatrywałem się był, wychodząc z Domu modlitwy w wieczór pesachowy w towarzystwie dziadka i ojca, owej zbitej gromadce biedaków wędrownych, stojących przy drzwiach Synagogi, z sercem bijącem trwożliwie w zapadłej piersi, w oczekiwaniu niepewnem, azali kto z zamożnych obywateli zaprosi ich do siebie na święta? A gdy spostrzegłem, że cała ta garstka nędzarzy przygarnięta została przez litościwych „Balhabatim" miasteczka, kiedy i przy naszym stole znalazł się

„przybysz“. zawczasu rozkoszujący się myślą o uczcie obfitej, jaka go czeka (co za materjalista!), wtedy wyrazy, wyżej wspomniane: „kto głodny, niechaj przyjdzie i spożywa“, działały na mnie dziwnie błogo i kojąco. „Nikt nie przyjdzie“, mówiłem sobie w duchu, „bo nikt nie głodny, bo wszyscy nędzarze znaleźli przytułek na czas świąt, wszyscy biedni siedzą przy stole pańskim i spożywać będą dary boże z łaski miłościwego „K r ó l a s e d e r u“.

Minęło lat wiele. Owe słowa sakramentalne słyszę po dawnemu, po dawnemu też wiem, że pomimo uprzejmego i gościnnego wezwania — nikt nie przyjdzie, ale niestety bynajmniej nie dlatego, jak ongi sądziłem, że „nikt nie głodny“...

Ma Nisztanu...

(PARAFRAZA)

„Ma nisztanu halajlu haze mikoł halajlojs ?"
(Czemu noc ta odmienna jest od innych nocy ?)
(Początek Hagady)

Gdy gwiazda dzienna za widnokrąg się kryje, gdy nikną ostatnie, pożegnalne blaski na ziemię rzucane, i powoli mrok coraz gęstrzy wszystko pod czarne swe zagarnia skrzydła, wtedy niezmierzone dobrodziejstwo wyświadcza nam światło sztuczne. Czy my, pieszczochowie cywilizacji, korzystający z łatwych, tanich i wszystkim dostępnych źródeł światła, możemy wyobrazić sobie taką epokę w rozwoju ludzkości, kiedy nie znano zupełnie ognia, a więc, co zatem idzie, także oświetlenia sztucznego? A przecież świadczą o tem liczne, sięgające zamierzchłej przeszłości, mity, których wzorem klasycznym jest podanie o tytanie Prometeuszu, srodze ukaranym przez Jowisza za kradzież ognia z nieba; legendy zaś z czasów późniejszych każą wnioskować, iż ongi wytwarzanie i przechowywanie ognia, stanowiło tajemnicę kapłanów, którzy jej strzegli zazdrośnie przed okiem zwykłych śmiertelników.

Czem światło dla fizycznej, materjalistycznej strony życia, tem wiedza dla duchowego bytu i rozwoju ludzkości. I ona była kiedyś w posiadaniu wyłącznem uprzywilejowanego stanu kapłanów, stanowiła świętą i niedostępną dla ogółu tajemnicę

szczupłego, zamkniętego koła uczonych, którzy z pogardą spoglądali na korzący się przed nimi tłum ciemnych i niewiedzących. Po długim atoli szeregu wieków, w których nad walczącą o lepszy byt ludzkością to jasny, słoneczny świtał dzień, to gęsty, nieprzenikniony wisiał mrok nocy, wieszcze słowa Jezajasza poczęły przybierać widomy kształt rzeczywistości, albowiem obecnie „wiedza napełnia ziemię, jak wody — morze"; a choć głębokość jej, właśnie jak i wód oceanu, bywa rozmaita, powierzchnia rozlała się szeroko i jednym napozór wszystko obejmuje poziomem. Czyż jednem z najbardziej charakterystycznych znamion naszej epoki nie jest właśnie szerzenie oświaty, uprzytomnianie i rozpowszechnianie wiedzy i nauki śród szerokich warstw ludności? A szkoły, muzea, bibljoteki, zbiory naukowe i t. p., czy to nie stacje centralne, które wytwarzają światło tanie, obfite i silne?

Tak jest bez wątpienia. A jednak czemu wszystkie te światłotwórcze ogniska nie zdołały rozproszyć ciemnoty i zacofania, przesądów i zabobonów, które dziś, może co prawda w mniej jaskrawej formie, wciąż jednak po dawnemu siecią swą oplątują umysły jednostek, a nawet duszę zbiorową społeczeństw całych? Czemu ta wiedza i nauka, duma i chluba wieku, nie stały się owym biblijnym słupem ognistym, który by śród mroków nocnych niepewności, wahania i wątpliwości, wskazywał nieomylnie drogę, jaką kroczyć należy, aby iść tylko naprzód, a nie zbłądzić na manowce, nie cofać się wstecz o wieki całe? Czemu na tem „morzu wiedzy" okręty suną w trwodze śmiertelnej, a sternicy próżno wytężają wzrok, szukając zbawczego brzegu, aczkolwiek latarnie morskie w najsilniejsze zaopatrzone są reflektory?

C z e m u n o c t a o d m i e n n a j e s t o d i n n y c h n o c y ?

* * *

Kiedy na pustyni karawana z nadejściem nocy chce bezpiecznie na nocleg się udać, musi ona baczyć pilnie, aby do-

okoła bezustannie paliły się ognie, które mają odstraszyć dzikie zwierzęta i w przyzwoitem trzymać je oddaleniu.

Dzikie, krwiożercze instynkty, przyczajone w piersi ludzkiej, również na wodzy trzymać można tylko wtedy, kiedy światło nauki pochodnie zapala, a jasność promienna oświaty szerokie zakreśla koła.

Czemuż jednak nawet w krajach o pozornie wysokiej kulturze, obfitujących w niezliczone, a silne ogniska cywilizacji, dzikie bestje chuci egoistycznych coraz głośniejszem odzywają się rykiem? Czemu chciwe żeru drapieżniki rozpasanych namiętności, groźną swą postać ukazują bezkarnie tam, dokąd, jakby się zdawało, nigdy zbliżyć się nie ośmielą? Czemu nawet narody dumnego Zachodu, roszczące sobie przecież pretensje do przewodniczenia ludzkości całej w dziejowym jej pochodzie, wytworzyły i pielęgnują w swem łonie tak wrogie kulturze i postępowi potwory, jak polityczny szowinizm, nacjonalistyczny hakatyzm i religijny antysemityzm?

Czemu noc ta odmienna jest od innych nocy?

Prorok Eljasz.

Nadszedł nareszcie niecierpliwie oczekiwany wieczór sederowy, w którym mały Abramek miał złożyć egzamin publiczny (co prawda w szczupłem kółku rodzinnem) z umiejętności, mozolnie zdobytej w ciągu ostatnich kilku tygodni nauki szkolnej: jemu to bowiem przypadło w udziale odczytanie w języku biblijnym wraz z przekładem na język bardziej dla współbiesiadników zrozumiały — owych czterech podstawowych pytań, które streszczają w sobie całą obrzędową stronę obchodzonej uroczystości.

Ale nasz mały bohater niecierpliwił się, bynajmniej nie dla tego, że ciekaw był odpowiedzi, jakich udzieli ojciec na pytania, przez syna niby to z wielkiem zdziwieniem zadane. Wiedział on z góry, jak ta odpowiedź wypadnie, wszak uczył się nietylko początku, lecz także dalszego ciągu Hagady; nie były więc dla niego tajemnicą: ani powód, dla czego tej nocy jada się tylko mace, ani też rola, jaką odgrywają spożywane podczas uczty gorzkie zioła i t. d. Cała ta zabawa dzisiejsza w niespodzianki... przewidziane, przypominała mu podobne do niej wczorajsze postępowanie ojca, który, ukrywszy poprzednio w kącikach pokoju kromki chleba, potem starannie je wyszukiwał i usuwał jako ostatnie resztki „chumecu“ w mieszkaniu.

Pytania, na które wieczór dzisiejszy miał dostarczyć odpowiedzi Abramkowi, były zgoła odmiennej natury i z obcho-

dem właściwym sederu nie miały nic wspólnego. Umysł dziecinny Abramka spostrzegał wiele ciekawych dla niego faktów i objawów, które w wysokim stopniu pochłaniały jego uwagę, aczkolwiek ich dobrze nie rozumiał i nie mógł dokładnie zdawać sobie sprawy z ich doniosłości. Nieraz np., siedząc w szkole, malec zastanawiał się nad zagadnieniem następującem: czemu to nauczyciel tak łagodnie obchodzi się z jednym z jego kolegów, tym mianowicie, który nosi zawsze takie ładne ubranie i miewa dużo pieniędzy przy sobie, pomimo, że jest on najgorszym uczniem? Czasem znowu, gdy wracał do domu i zastawał tam ojca, zgarbionego nad warsztatem, tak jak go widział rano, kiedy z domu wychodził do szkoły, inne pytanie nie dawało mu spokoju: czemu to ojciec, choć tak ciężko w pocie czoła pracuje, narzeka często na brak chleba, kiedy wyraźnie napisano zaraz na początku Biblji: „w pocie oblicza będziesz spożywał chleb swój“? Takie oto i tym podobne sprawy niepokoiły Abramka, a dręczyły go tem bardziej, im głośniej osoby starsze, do których zwracał się z prośbą o wyjaśnienie, wyśmiewały jego zbytnią ciekawość, zbywając go krótkiem: „nie twoja to rzecz“, z dodatkiem niezbyt pochlebnego dlań epitetu.

Temu wszystkiemu oto dzisiejszy wieczór sederowy kres położy. Dziś, myśli sobie Abramek, pełen otuchy, dziś podczas uczty, gdy drzwi zostaną uchylone, zawita niezwykły gość, prorok Eljasz we własnej osobie, a mąż ten boski, jak to wiadomo powszechnie, wszelkie wątpliwości wyjaśnić potrafi, wszystkie zagadnienia rozwiąże i żadnego zapytania bez odpowiedzi nie pozostawi. Gdy się tu zjawi (a nie omija on najnędzniejszej izby), Abramek zapyta go o wszystko, co go niepokoi i niejasnem mu się wydaje, a dobry, wszechwiedzący prorok z pewnością wysłucha go cierpliwie, nie wyśmieje tak, jak inni, lecz w zupełności ciekawość jego zaspokoi...

Odegrawszy swą rolę z powodzeniem najzupełniejszem, czyli obsypawszy oszołomionego ojca gradem zapytań „z urzędu“, Abramek już nie słuchał odpowiedzi, również urzędowej, a wyczerpującej; lecz wciąż przewracał kartki Hagady, szukając,

czy jeszcze daleko do ustępu, gdzie jest wzmianka o uchyleniu drzwi. Trwało to jednak tak długo, że malcowi powieki kleić się zaczęły, a po drugim kieliszku i wieczerzy senność ogarniała go coraz większa, aż nareszcie, nie doczekawszy się upragnionego momentu, zasnął w najlepsze.

* *
*

Kiedy się obudził, było już po sederze. Nie mógł powstrzymać się od płaczu na myśl, że ominęła go tak rzadka i dawno oczekiwana sposobność, i ze zmartwieniem swoim zwierzył się matce, która go rozbierała i do snu „właściwego" układała. Lecz ona pocieszała go i zapewniała, że, gdy będzie starszy, już w noc sederową taki śpiący nie będzie.

Tak, mój Abramku! Gdy będziesz starszy, sen ciebie nie zmorzy aż do końca sederu; czy jednak wówczas będziesz jeszcze oczekiwał proroka Eljasza?..

Po świętach.

Już po świętach! Jakżeż prędko minął ten tydzień uroczysty, który w hierarchji świąt tak ważne zajmuje miejsce! Zdaje się doprawdy, że to wczoraj dopiero był ów „Erewjomtow“ (dzień wigilijny), z jego troskami i kłopotami, z tem niezwykłem, gorączkowem krzątaniem się koło przyjęcia w niskie progi dostojnego gościa, któremu na imię P e s a c h. Iluż to ludzi jeszcze w dniu tym budziło się rano z przygnębiającą myślą, że gość ten niedługo zawita, a tu w domu nic jeszcze niema, czem go uczcić wypada; że omal w ostatniej chwili trzeba będzie uganiać się w mieście za marnym zarobkiem, lub o zgrozo! wyciągać dłoń żebraczą, aby wystarać się o to w ilości choć najskromniejszej, w gatunku choć najpośledniejszym ..

Lecz dzień ten, długi jak wieczność, przecież skończyć się musiał. Nadszedł wreszcie upragniony wieczór sederowy, i czarodziej ten odrazu rozwiewa ołowiane chmury na horyzoncie rodziny, wlewa w dusze błogą i kojącą pogodę, a serca napełnia otuchą i radością.

Nie tylko bogacz, zasiadający do suto zastawionej uczty, w otoczeniu zbytku i przepychu, lecz i biedak, głodem przymierający, w ciemnej norze piwnicznej lub na nędznem poddaszu, przybiera szumny tytuł „Króla“, a wyraz ten nie jest dla niego pustym, pozbawionym znaczenia, dźwiękiem. Bynajmniej! On na prawdę czuje się Królem, wolnym od tego wszystkiego,

co go zwykle żelaznemi łańcuchami do taczek życia powszedniego przykuwa. Intonując tradycyjny początek Hagady: „Oto chleb nędzy“, odrazu zrywa z teraźniejszością i przenosi się myślą ku promiennym chwilom przeszłości, które ongi zwiastowały ludowi wiosnę, wiosnę życia o siłach własnych, wolność i samodzielność...

„I był wieczór i było rano, dzień pierwszy“. Tak też mija wieczór drugi, mija nareszcie tydzień cały, który oderwał uwagę od smutnych warunków rzeczywistości, od posępnego i przygniatającego otoczenia, a wzniósł ją ku sferze ułudy i marzeń, w krainę cudów i baśni tęczowych... Minął tydzień „jak sen złoty“, i oto biedny, szary tłum musi po drabinie Jakóbowej zstąpić napowrót na ten smutny padół życia powszedniego, ciężkiej walki o nędzne bytowanie...

I powrócą dni jednostajne, smutne i ponure, nie ozłacane promieniem słońca, który ku niemu z poza mgieł przeszłości się przedzierał; potoczy się dalej mętna fala życia pospolitego i szarego, w którem nie będzie wprawdzie uroku, wiejącego z pożółkłych kart Hagady, natomiast nie zabraknie, niestety, c h l e b a n ę d z y, zjadanago w pośpiechu, w gorączkowej pogoni za groszem, ani g o r y c z y zawodu, upokorzenia, szyderstw i wyrzutów niezasłużonych...

Lag - be - Omer.

Calutką noc czuwał mały Berek, nie mogąc w żaden sposób zmrużyć oka. Spać mu się chciało okrutnie, starał się też z całych sił nie myśleć o niczem, aby w ten sposób sen upragniony nareszcie skleił mu powieki; ale cóż z tego, kiedy odpędzane myśli wracały wciąż na nowo i jeszcze bardziej dokuczliwie, jak owa belka z bajki, odpychana coraz mocniej przez niedźwiedzia z ponad ula. A myślał Berek o dniu jutrzejszym, o Lag-be-Omerze*), kiedy to uwolnieni od lekcji uczniowie chederu, wybierają się za miasto na wycieczkę, zbrojni w jakieś dziwne narzędzia, które bujna wyobraźnia dziecięca nazywa szablami, łukami i strzelbami. Przewracając się z boku na bok, Berek układał z góry plany wojenne, był bowiem pewny, że jutro, skoro dziatwa podzieli się, jak zwykle, na dwa wrogie obozy, jedna strona nie komu innemu, tylko jemu powierzy dowództwo naczelne Przecież nie darmo nazywano go w chederze „Berkiem pułkownikiem“: zaszczytny ten tytuł zyskał on sobie na polu chwały, t. j. na podwórku, podczas walki na kule... śnieżne.

I tylko egoistyczna trochę tęsknota za ojcem mąciła Berkowi radość z powodu oczekiwanych nazajutrz trjumfów wo-

---

*) Dosłownie oznacza to: 33-ci dzień żniwa w Palestynie. (Patrz artykuł następny p. t. Szewuos). Jest to podług tradycji święto dzieci: uwalnia się je ze szkół i wysyła wraz z nauczycielem na spacer, za miasto, gdzie przeważnie bawią się w wojsko.

jennych. Co rok łuk lub pałasz robił mu własnoręcznie ojciec; teraz ojca w domu niema, wyjechał gdzieś daleko; mama mówi, że to na samym końcu świata... Skąd więc wziąć strzelbę? Wprawdzie mama obiecała mu, że jutro raniutko kupi za Żelazną Bramą fuzyjkę taką, z której nawet grochem można strzelać, ale czy ona słowa dotrzyma? Czy nie będzie jej szkoda tak dużego wydatku na zabawę lagbeomerową?

Dopiero nad ranem Berek zasnął smacznie, a gdy po kilku godzinach przebudził się, było już tak późno, że obawiał się, czy koledzy chederowi nie wyjdą bez niego za miasto.

— Mamo! — zawołał zniecierpliwiony — chodźmy prędko na targ, bo spóźnię się do chederu na wycieczkę.

Ale mama siedziała przy stole zamyślona, z głową opartą na rękach i oczami, utkwionemi w gazetę, którą pożyczyła od sąsiadki na drugi dzień, po przeczytaniu przez prawą właścicielkę.

— Ależ mamo! — zawołał Berek zaniepokojony i niecierpliwiąc się coraz bardziej — czy zapomniałaś, że dziś Lagbe-Omer? Miałaś przecież kupić mi strzelbę, bo ja idę na wojnę.

. . . .

Odpowiedziało mu głośne szlochanie matki, która nagle zerwała się z miejsca i jęła tulić do swej piersi małego Berka, zdziwionego tym niezwykłym wybuchem matczynej czułości.. *)

---

*) Pisane w czasie wojny rosyjsko-japońskiej

Szewuos.

Obchód „Święta tygodni“ na dwóch odmiennych spoczywa podstawach. Podług wyraźnej, kilkakrotnie powtórzonej wzmianki w Piśmie Świętem — jest to święto zbiorów, dzień, w którym ukończono żniwa. W Palestynie bowiem dojrzewało zboże, a mianowicie wprzód jęczmień, następnie pszenica, w kwietniu (Nisan). Drugiego dnia Pesach uroczyste rozpoczęcie żniwa zaznaczało się przez przyniesienie w ofierze kapłanowi snopa z pierwszego żęcia (omer). Żniwa zaś trwały czas dłuższy, ponieważ łączyły się z młócką na polu. Pismo Święte przeznacza na to siedm tygodni, a dzień 50-ty, w którym ukończono żniwo, obchodzony był właśnie jako dzień zbiorów, co utożsamia uroczystość szewuosową z rozpowszechnionemi u ludów rolniczych „dożynkami“ (okrężne) i t. p. obchodami obyczajowo-obrzędowemi.

Poza tem atoli Szewuos posiada zgoła inne, o wiele donioślejsze znaczenie, będąc dniem nadania ludowi żydowskiemu Zakonu Bożego na górze Synaj. O tej okoliczności wprawdzie Pismo Święte nie wspomina wcale, lecz tradycja, owa niewyczerpana skarbnica spowitych w mgłę przeszłości faktów i wydarzeń, przekazała nam tę datę wiekopomną, która niezatartemi głoskami zapisała się w dziejach, rzec można, ludzkości całej. Ponieważ obchód święta zbiorów stracił swą aktualność, odkąd naród żydowski pozbawiony został ziemi, więc powoli znaczenie święta, jako pamiątki historyczno - kulturalnej, brało

górę, i obecnie stało się dominującem jako „Matan Tora" (Nadanie Zakonu), usunąwszy poniekąd "Święto Tygodni" na plan drugi.

Taka jest zewnętrzna, formalna strona tego, że się tak wyrażę, dualistycznego święta naszego. Lecz skoro zechcemy na chwilę zastanowić się głębiej nad treścią różnych pojęć, z któremi złączone jest nierozerwalnie podwójne znaczenie tegoż, to dostrzeżemy poniekąd tło wspólne i przewijającą się tam nić wspólną, ze złotej przędzy symbolu wysnutą.

Żniwo w życiu rolnika, to epoka, na którą składają się całoroczna jego praca i zabiegi; to chwila, rozstrzygająca o całym jego bycie, albowiem to, co mu urodzajna gleba w nagrodę za trudy przynosi, starczyć musi na czas długi aż do nowych zbiorów. „Okrężne" zatem, to uwieńczenie dzieła ciężkiego i długiego koło uprawy roli, tej matki - ziemi, która nigdy nie okazuje się niewdzięczną dla swych dzieci, zraszających jej łono potem pracy i łzami cierpienia.

„Kto we łzach sieje, zbiera wesoły,
Płacząc, kroczy w polu, rzucając posiew,
Pełen radości wróci, niosąc snopy".
(Psalm CXXVI, 5 — 6).

Otóż nadanie Izraelowi Zakonu Bożego, czyż to nie także moment, rozstrzygający o bycie, przyszłości tego ludu? Czem stałby się Izrael śród tylu klęsk i burz dziejowych, gdyby w jego spichlerzach serca i umysłu nie był nagromadzony ów zapas miłości i przywiązania do wiary ojców? Czy nie zginąłby z głodu i wycieńczenia duchowego, gdyby nie ów właśnie zbiór ziarna, które wolne od kąkąli zabobonu i plew przesądu stanowi zdrowy pokarm, starczący mu na długie, długie lata wędrówki?

Powiadają, że ziarno zboża, znalezione przy mumjach egipskich, zachowało w zupełności siłę kiełkowania, a zasiane na odpowiednim gruncie teraz, po lat tysiącach, plon wydaje... I owe ziarno Zakonu, kryjące się śród zmurszałych mumji i martwych napozór przepisów, posiada bezwątpienia całą swą żywotność; a niechaj tylko padnie ono na żyzny i podatny

grunt wrażliwych serc młodego pokolenia, przy sprzyjających warunkach wychowania — przyjmie się tam niezawodnie i bujnym a pełnym wystrzeli kłosem..,

Tak pojmowane święto Szewuos, będące niby gwiazdą podwójną na firmamencie naszych świąt uroczystych, nabiera cech jednolitości, i z tego punktu widzenia błyszczy tam, jako gwiazda jedyna wielkości pierwszorzędnej!

Najlepsze Święto.

Bogata doświadczeniem życiowem zbiorowa mądrość ludu naszego, odzwierciedlająca się najlepiej w używanych powszechnie przysłowiach, ochrzciła mianem „najlepszego święta" — Szewuos. (Święto tygodni, Zielone Świątki); epitet ten tłómaczy się tem (patrz: K s i ę g i p r z y s ł ó w ż y d o w s k i c h Ign. Bernsteina, str. 262), że w to święto wolno jeść c o, g d z i e i k i e d y się chce. W inne bowiem święta istnieją rozmaite ograniczenia, jakoto: wzbronione kiszone w Wielkanoc, zakaz jadania poza kuczką w święto Szałasów; w Szewuos natomiast nietylko zachodzi najzupełniejsza pod tym względem swoboda, lecz poza tem, zwyczaj pozwala nawet pobożnym zmniejszyć obowiązującą 6-godzinną przerwę między potrawą mięsną a mleczną do godzin 3 — 4.

Pomijam widoczne zadowolenie, przebijające ze słów powyższych, w przysłowie ludowe ujętych, — zadowolenie najzupełniej zrozumiałe wobec mnóstwa ograniczeń i zakazów, zatruwających niejedną radosną chwilę w życiu naszego ludu. Natomiast pragnąłbym z większym naciskiem zwrócić uwagę czytelnika na dziwny zbieg okoliczności, że wolnem od nakazów religijno - rytualnych okazało się właśnie święto, któremu tradycja, poza właściwym obchodem dożynkowym z powodu ukończenia żniw, przypisuje szczególnie wysoką wartość: w dniu tym bowiem, według podania, nadany został Zakon Boży na górze Synaj. Śród gromów i błyskawic, które rozjaśniały olśnie-

wającym blaskiem mroki dotychczasowe społeczności ludzkiej, narodził się nowy, nieznany dotychczas moralny porządek współżycia gromadzkiego, a wyryty na tablicach kamiennych Dekalog miał być odtąd drogowskazem, wyrytym w sercu człowieka i pouczającym go w wędrówce życiowej, jak pojmować należy dobre i złe. I oto właśnie dlatego „najlepszem świętem" naszem jest Szewuos, bo wówczas, w tym pamiętnym na zawsze momencie dziejowym powstał dokument, który losy późniejsze wyniosły na wysokość dokumentu ludzkości całej, a nie jednego tylko narodu (Radliński: „Dwa dokumenty ludzkości"). Nie przemijające, nikłe same przez się przepisy rytualne i pozbawione znaczenia formy zewnętrzne stanowią treść owych, niespożytej zasługi nakazów synajowych, lecz normy etycznego postępowania, które ród ludzki uszlachetnić mają i prowadzić wciąż wyżej ku promiennym szczytom wszechbraterstwa i miłości!...

Dzień Sądu.

Gdyby ktoś niewtajemniczony, przypatrzywszy się uroczystym przygotowaniom i pobożnym praktykom przednoworocznym naszych współwyznawców oraz samemu przebiegowi święta Nowego Roku (Rosz Haszana), obchodzonego jako dzień sądów boskich, zechciał następnie sprawdzić w Pięcioksięgu i odszukać tekst odpowiedni, tego święta dotyczący, to byłby niezawodnie wielce zdziwiony, że te poszukiwania żadnego nie odniosły skutku. I w samej rzeczy. W Piśmie Świętem (Leviticus, XXIII, 24) czytamy: „Powiedz synom izraelskim, mówiąc: miesiąca siódmego, pierwszego dnia tego miesiąca, będziecie mieli sabat, pamiątkę trąbienia, zgromadzenie święte", a to samo znajdujemy w Numeri XXIX. I. A więc nie jest to ani Nowy Rok, ani dzień sądu; skądże w takim razie bierze się wyjątkowe stanowisko, które datę ową podniosło do rzędu jednego z najważniejszych świąt izraelskich?

Odpowiedź brzmi: tradycja! A wyraz ten obejmuje zazwyczaj wszystko to, co na razie wymyka się z pod oceny krytycznej pod kątem widzenia retrospektywnego, zadowalając tem samem umysły płytsze, które nie chcą, lub nie mogą dotrzeć do źródeł tego lub owego zwyczaju, uchodzącego za odwieczny, a zatem nienaruszalny.

Badania archeologiczne czasów ostatnich, które tyle światła rzuciły na dzieje Żydów w związku z przeszłością Wschodu, również pod względem powstania „Rosz-Haszana" w obecnym

jego zakresie, wiele wyjaśniły i wytłómaczyły. Że cała angelologja i demonologja żydowska babilońskiego jest pochodzenia — o tem mamy najwyraźniejszą wzmiankę w Talmudzie; ale nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że Rosz-Haszana, jako początek roku i dzień sądów boskich, nosi na sobie piętno babilońskie, a tem się tłómaczy, dlaczego niema o tem święcie, jako takiem właśnie, najmniejszej wzmianki w literaturze przedtalmudycznej.

Rok biblijny rozpoczynał się od miesiąca Nisan, i już samo przeniesienie Nowego Roku na miesiąc Tiszri świadczy o wpływach babilońskich (wogóle nazwy miesięcy nie są pierwotne hebrajskie, lecz asyryjskie); tem bardziej zaś stosuje się to do faktu nadania temu dniowi charakteru sądu, kiedy to według Talmudu w niebie otwiera się trzy księgi: grzeszników, cnotliwych i wątpliwych, a wyroki wydane zostają bądź natychmiast, bądź w Dniu Odpuszczenia, stosownie do zachowania się w ciągu t. zw. dziesięciu dni pokuty. Tutaj widzimy wpływ (jakbyśmy dziś powiedzieli — asymilacyjny) babilońskich „tablic przeznaczenia“, na których napisane są „rozkazy bogów“, „życie ludzi“; nosi je Nebo, „ojciec bogów“, „pisarz wszechświata“ z rylcem w ręku. Cała scenerja sądu z trąbami heroldów-aniołów, wydawaniem i ogłaszaniem wyroków i t. d., przypominająca w zupełności sądy ziemskie, odpowiada całkowicie naczelnej zasadzie nauki babilońskiej o raz na zawsze ustanowionej harmonji, według której „obraz świata równy jest obrazowi nieba“, a w Talmudzie również znajdujemy wyrażenie, że „Królestwo ziemskie jest jak Królestwo niebieskie“.

Rozumie się samo przez się, że nasz obecny, bardziej naukowy pogląd na świat, każe nam ten porządek odwrócić, albowiem „Królestwo niebieskie jest jak Królestwo ziemskie“, a umysł nasz skłonny jest widzieć w niebie odblask tego, co się dzieje tutaj na naszej ziemi...

Rzecz jasna, że od takiego, lub innego rodowodu święta Rosz-Haszana, nie może zależeć powaga jego w oczach tych prawdziwie religijnych ludzi, którzy w duchowem obcowaniu z Bóstwem-Absolutem upatrują zbliżenie się do wymarzonego

Ideału Wszechdobra, a dzień ten obchodzą, jako „Dzień Wspomnienia" (Jom Zykoron, według Pisma św.), kiedy to człowiek ogląda się wstecz i zadaje sobie pytanie, czy wniósł jakąś cegiełkę własną do gmachu dobra własnego społeczeństwa oraz całego ogółu... Toć zresztą i tradycja, na Talmudzie oparta, wyraźnie czyni zastrzeżenia, że „Sąd" dotyczy tylko stosunku człowieka do Boga, i tylko w tej dziedzinie środki pobożne (pokuta, jałmużna i t. p.) na złagodzenie wyroków wpływ wywierają; natomiast wszelkie krzywdy ludzkie, bliźnim wyrządzane, tylko drogą ich usunięcia, osobistego zadośćuczynienia lub też dobrowolnego przebaczenia uraz, z „Księgi pamięci" wykreślone być mogą. I zaiste! Takiem ściągnięciem dnia Nowego Roku z wyżyn niebieskich na niziny ziemskie, takiem przeniesieniem objektywnego sądu ze sfer zaświatowych do subjektywnego „wejścia w siebie", do własnego serca i sumienia, nie tylko nie obniżamy tego uroczystego święta, lecz przeciwnie, zdaniem mojem, wywyższamy je i uszlachetniamy, gdyż na tle stosunków i uczuć czysto l u d z k i c h podnosimy je do godności najetyczniejszego czynnika s p o ł e c z n e g o współżycia.

Dwie modlitwy.

Czasem, gdy puszczam wodze wyobraźni, lub pamięcią w przeszłość sięgam, śród obrazów i wspomnień z lat dziecinnych, staje mi przed oczyma mała i ciasna izdebka o dwóch okienkach, przez które światło dzienne jak złodziej się wkrada. Na szczupłej przestrzeni tyle zebrało się ludzi, że, zdaje się, podłoga zapaść, a ściany rozstąpić się muszą. Od mnóstwa palących sie świec żar bucha nieznośny, a przykry zaduch zatruwa powietrze, które niemile pierś przygniata i dech tamuje. Gdzie spojrzę, z pod białej zasłony twarz wychyla się smutna, o zbolałym wyrazie, pełnym skruchy i obawy; postacie zgięte, skurczone, pochylone nad księgą, zawodzą żałośnie, a krzyki, rozdzierające serce, ale i uszy zarazem, budzą przykre, przygnębiające uczucie.

Dziś, gdy w Dzień Sądu, dzień straszny, wstępuję w progi Świątyni, pierś moja swobodnie oddycha, choć nie dziesiątki, lecz setki liczy tłum pobożnych Mieszczą się oni wygodnie w tym pięknym i poważnym gmachu, który łączy prostotę z wdziękiem i harmonją, miłemi dla oka. Wesołe światełka promieni słonecznych migają swawolnie, kładąc jasne odblaski na oblicza obecnych. Ucho chwyta dźwięki pieśni, płynącej z góry — pięknej, acz zimnej, miłej, acz monotonnej.

Śród tłumu panuje cisza i spokój; usta szepczą tak cicho i ostrożnie, że rzekłbyś, nie otwierają się wcale...

Czemuż i wtedy powracająca fala wspomnień przynosi z sobą ponury ów obraz przeszłości? Czemu złoty promień słońca blednie wobec skąpego światełka, a pieśń melodyjna milknie i ginie śród jęku boleści? Dlaczego pogodny i strojny tłum zapada się w przepaść, a szare i posępne postacie wabią mnie ku sobie?...

Dziwaczny zwyczaj.

Dziwną zaiste jest moc zwyczajów, które, zwłaszcza w dziedzinie religijnej, zachwaszczają niwę pojęć, choćby najidealniejszych, wnosząc tam pierwiastki najgrubszego fetyszyzmu, pogaństwa i bałwochwalstwa Wielkie umysły w żydostwie dokładnie zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego judaizmowi wskutek nawału zwyczajów, wręcz duchowi jego przeciwnych; to też widzimy liczny zastęp mężów uczonych i powag religijnych, występujących z całą gwałtownością przeciwko tego rodzaju praktykom. Dotyczy to w szczególności zwyczaju, znanego pod nazwą „Kapores“ (recte — „Kaparos“), a polegającego na tem, że w przeddzień Jom Kipuru dany osobnik, stosownie do płci, kilkatrotnie obraca dookoła głowy koguta lub kurę, zmawiając stosowną modlitwę, poczem ptak ten, jako symbol ofiary odkupicielskiej, idzie pod nóż rzezaka, a następnie... do żołądka pokutującego grzesznika.

Sam rodowód zwyczaju „Kaparos“ nie przedstawia się dość wyraźnie, a tylko powierzchowna analogja może oprzeć jego pochodzenie na zastępczej roli koguta, jako ofiary, praktykowanej za czasów istnienia świątyni w Jerozolimie.

Ciekawe rewelacje na ten temat zawiera broszurka Izraela Levi p. t. „Les jardins d'Adonis, les Kapparoth et Rosch-Haschana“. Okazuje się mianowicie, że pierwotnie istniał śród Żydów zwyczaj, zapożyczony wprost od praktyk syryjskich kultu Adonisa, a polegający na tem, że na dni kilkanaście przed

Nowym Rokiem na miseczkach lub skorupkach zasiewano szybko kiełkujące, wyrastające i więdnące rośliny. O tym zwyczaju Żydów starożytnych wzmiankuje znany komentator Raszi w przypisku do pewnego ustępu w Talmudzie, (Traktat Sabat 81 b), objaśniając znajdujący się tamże wyraz „parfisa“ właśnie jako nazwę doniczki do owych kwiatów. Dodaje on przytem, że wyrosłe w tych naczyniach kwiaty obracano w Nowy Rok 7 razy dookoła głowy i zmawiano odpowiednią formułkę odkupicielską, poczem roślinę rzucano do wody *).

Praktyka ta oczywiście ma najściślejszy związek z kultem Adonisa i tak zwanymi „ogródkami Adonisa“, a wiadomo, że uroczystości na cześć umierającego i zmartwychwstającego Adonisa (biblijnego „Tamuza“, Ezechjel VIII. 13), oparte są na pierwiastkach astralnych, zwłaszcza słonecznych, to jest na odradzającej się naturze, wiośnie, początku roku i t. p.

Kiedy, gdzie i jak nastąpiła zmiana zwyczaju powyższego i przesunięcie tegoż na Jom Kipur zamiast pierwotnego Nowego Roku, a także skąd się wziął kogut na miejscu rośliny adonisowej, na to dotąd odpowiedzi nie znaleziono. Piszący te słowa skłonny jest przypuszczać, że nastąpiło to za czasów pobytu Żydów na wygnaniu w Persji, skąd przecież, jak wiadomo, unieśli później z sobą mnóstwo wierzeń i zwyczajów zgoła nieżydowskich.

Przypuszczenie to opieram na fakcie, że semitom w ich własnej ojczyźnie kogut wogóle nie był znany (Pismo Święte o nim nigdzie nie wspomina), natomiast u Persów ptak ten odgrywał potężną rolę, jako istota uświęcona, jako obrońca człowieka wobec złych, ciemnych potęg. Pojęcie to z łatwością daje się wytłómaczyć wierzeniami perskiemi w ustawiczną wal-

---

*) Być może, że ślady tego „rzucenia do wody“ tkwią w praktykowanym zwyczaju odmawiania w Rosz-Haszana, po południu nad rzeką, ustępu z proroka Micheasza (VII 18 — 20), gdzie wspomina się o „wrzuceniu w toń morską wszystkich grzechów“, przyczem bardziej skrupulatni wrzucają zawartość kieszeni (okruchy) do wody. Dodać należy, że w Babilonji istniał zwyczaj rzucania w określone dni tabliczek do wody z wyszczególnieniem na nich win spełnionych.

kę jasności z ciemnością, Ormuzda z Arymanem, albowiem kogut swem pianiem porannem zwiastuje świt, a więc nastanie radosnej chwili, kiedy ponure, tajemnicze i niebezpieczeństw pełne cienie nocy niknąć poczynają. Ponieważ na wygnaniu Żydzi z rolnictwem zerwali w zupełności, i pierwotne znaczenie Nowego Roku pod względem astralnym, w związku z doniosłemi dla rolnika porami roku, zatraciło się śród nich bez śladu, jako pozbawione aktualności, zatem praktykowany dawniej zwyczaj adonisowy nabrać musiał cech wyłącznie religijnych. To też przesunięty on został na Jom Kipur, na najważniejszy i najuroczystszy dzień w roku, kiedy to ważą się losy człowieka na szalach jego czynów z roku minionego; przyczem na miejscu obojętnych i już do wyobraźni nie przemawiających roślin zjawia się kogut, jako obrońca w walce ze złem. Harmonizuje to zresztą całkowicie z pojęciem o sądzie niebieskim, gdzie człowiek każdy podczas rozpraw posiada rzeczników i przeciwników w osobach odnośnych aniołów. Duch zabitego koguta, obrońcy dobra, a przeciwnika zła, z powodów zrozumiałych uchodzić będzie za pożądanego sprzymierzeńca, który zniweczy wszelkie złowrogie zakusy anioła-oskarżyciela. Pozatem pewne poparcie dla hypotezy powyższej upatruję w doborze formułek modlitewnych, towarzyszących ceremonjałowi „koguciemu". Przecież to chyba nie przypadek zrządził, że na czele znalazły się tu następujące wiersze, wyjęte z psalmu 107-go: 10) „Którzy siedzą w ciemności i cieniu śmierci, ścieśnieni będąc nędzą i żelazem. 14) Wywiódł ich z ciemności i z cienia śmierci, a więzy ich potargał" *).

Tak samo, sądzę, nie jest pozbawiony zasadniczego znaczenia koniec formuły, stanowiący ustęp z rozdz. 33-go Księgi Hioba: „Jeśli będzie u niego jaki anioł wymowny, jeden

*) Zaznaczyć też należy, że kabaliści wskazują porę nocną a zwłaszcza przedświt, jako najodpowiedniejszą chwilę dla dokonywania tego obrzędu, gdyż ma to być szczególna godzina łaski.

z tysiąca, aby odpowiedzieć człowiekowi powinność jego, tedy się nad nim Bóg zmiłuje". Wszystko to, zdaniem moim, przemawia za tem, że zwyczaj „Kaparos", w tej formie, w jakiej widzimy go obecnie, powstał i skrystalizował się pod wpływem pojęć perskich, i cały jego obchód nosi wyraźne ślady światopoglądu, zgoła obcego judaizmowi biblijnemu.

Kol - Nidre.

Pośród różnorodnych modlitw, składających się na grube foljały naszych modlitewników, t. zw. „syderów“ i „machzorów“, wigilijno - jomkipurowa modlitwa „Kol - Nidre“ zajmuje niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc (jeśli nie pierwsze) zarówno ze względu na urok tradycyjny samej nazwy, jak i z powodu jej znaczenia inauguracyjnego, jako wstępu do nieskończenie długich modłów Dnia Odpuszczenia. Nie będzie też grzeszyło przesadą stawianie tej modlitwy, pod względem powagi zewnętrzej, na jednym poziomie ze słowami „Szema Izrael”, które stanowią judaistyczne wyznanie wiary... A przecież przepaść nieprzebyta dzieli jedno od drugiego; jednakowy zaś autorytet pozorny, na powierzchownym sądzie oparty, zniknąć musi przy bliższem wejrzeniu w treść odnośnych słów. Kiedy bowiem „Szema“ zawiera w sobie naprawdę najwznioślejszy wykwit idei monoteistycznej, kiedy, dzięki temu, możemy sobie doskonale uprzytomnić i wyjaśnić, czemu to z tem wyznaniem wiary na ustach ginęli męczennicy — bracia nasi — na stosach, to modlitwa „Kol - Nidre“, przejmująca nas, na samo jej wspomnienie, nieokreśloną trwogą i lękiem jakby nieziemskim, nie ma nic wspólnego ani z dogmatem judaizmu, ani nawet... z modlitwą we właściwem znaczeniu wyrazu.

Oto dosłowne brzmienie tej quasi modlitwy: „Wszystkie śluby i zobowiązania, klątwy i przysięgi, które ślubujemy, przysięgamy, zaklinamy i przyjmujemy od tego Dnia Odpuszczenia

aż do następnego dnia, niechaj będą rozwiązane, darowane, zniesione, nieważne i nieobowiązujące. Nasze śluby niechaj nie będą ślubami, nasze zaklęcia — zaklęciami, a nasze przysięgi — przysięgami". Tekst ten w zestawieniu z przepisami biblijnemi o „ślubach i zobowiązaniach" dobrowolnie jedynie na siebie, co do własnej osoby, przyjętych (Numeri XXX. 3—15), nie pozostawia żadnej wątpliwości, że mowa tu właśnie tylko o tego rodzaju ślubach i przysięgach, a nie o przysięgach sensu stricto, składanych wobec władz sądowych lub administracyjnych. Według Pisma Św., ojciec córkę, a mąż — żonę zwolnić może od takich ślubów osobistych, zaś tradycja władzę tę wogóle przelała na „uczonych", jako ojców gminy; mają więc oni „prawo unieważniania tego rodzaju zobowiązań duszy" (jak mówi Pismo), o ile zainteresowana osoba o to ich poprosi, jeśli żałuje ona słów, wyrzeczonych w pośpiechu, bez należytej rozwagi. Późniejsza tradycja poszła jeszcze dalej, albowiem władzę taką nadaje wogóle trzem pierwszym lepszym żydom, byleby niezupełnym nieukom, z tem jednakże wyraźnem zastrzeżeniem, że nie mamy tu do czynienia z żadnem rozgrzeszeniem, albowiem zwolnienie od ślubów możliwe jest tylko wtedy, kiedy te nie dotyczą osób trzecich; w przeciwnym zaś razie obecność i zgoda tych ostatnich są niezbędne.

Aby zapobiec przykrym następstwom ślubów, uczynionych nierozważnie lub lekkomyślnie, wprowadzony został na mocy przepisów talmudycznych zwyczaj, polegający na tem, że kto chciał, aby śluby jego były unieważnione w ciągu roku całego, mówił na początku tegoż: „wszelki ślub, który uczynię, będzie nieważny"; w czasach zaś potalmudycznych, około końca VII wieku, ustanowiono specjalną formułę, rozpoczynającą się właśnie od słów „Kol-Nidre", którą odprawiający modły odczytywał w imieniu całego zgromadzenia. Zauważyć jednak należy, że pierwotnie tekst opiewał: „od minionego Dnia Odpuszczenia do Dnia niniejszego", czyli formuła miała działanie wsteczne, aby w ten sposób modlący się stanął w Dniu Odpuszczenia wolny od ewentualnych wykroczeń przeciwko uczynionym ślubom. Kiedy jednakże przeciwko takiemu wprowadzeniu „Kol-Nidre"

powstały liczne protesty wielu znakomitości, a to ze względu na formalne zarzuty, oraz na działanie wsteczne, cieszący się wielkim autorytetem R. Jakób Tam (1130 — 1171) zmienił tekst w ten sposób, że odtąd czyta się: „od niniejszego Dnia Odpuszczenia do przyszłego“, czyli, że dotyczy to osobistych ślubów przyszłych, co do których wszelkie warunki i zastrzeżenia z góry są dozwolone.

Ponieważ tekst „Kol-Nidre“, w fałszywem przedstawiony świetle, dawał niejednokrotnie impuls żydożercom do pomawiania nas o wzięcie z góry dyspensy całorocznej na krzywoprzysięstwo względem inowierców, z drugiej zaś strony cała procedura zwolnienia od „ślubów“ obecnie straciła wszelkie znaczenie i jest rażącym anachronizmem, więc byłoby do życzenia, aby „Kol-Nidre“ usunięto całkowicie z modlitewnika i liturgji. Wprawdzie w r. 1844 pierwsze zgromadzenie postępowych rabinów niemieckich uchwaliło jego zniesienie, lecz widocznie konserwatyzm, a zwłaszcza uczuciowy pietyzm okazują się silniejszymi od wymagań rozumnych postępu, skoro żadna, choćby najbardziej postępowa synagoga dotąd na taki śmiały, rewolucyjny krok zdobyć się nie może...

S u k o s.

„W SZAŁASACH MIESZKAĆ BĘDZIECIE".
(Levit, XIII, 43).

Szałas, namiot — to symbol życia koczowników, którzy nigdzie trwałego miejsca pobytu znaleźć nie mogą. „Dziś tu, jutro — niewiadomo gdzie", oto hasło obozowe, które każe chwilowo rozbijać namioty, a przytem czuwać i być na pogotowiu, skoro rozlegnie się alarm: „w drogę!" To życie w namiotach przewija się w historji ludu naszego nicią czerwoną, we krwi serdecznej maczaną, a wyrazy, pod nagłówkiem umieszczone, któremi Pismo rozpoczyna nakaz „Święta Szałasów", stają się dla nas ponurem i bolesnem m e m e n t o.

* * *

Mrok barbarzyństwa zalegał świat starożytny. Wojny okrutne były zjawiskiem codziennem, a wróg pokonany stawał się własnością zwycięzcy, oddaną na pastwę dzikich i krwiożerczych jego instynktów... Nad rzekami Babilonu płakał Izrael, niewolnik wśród ludów pogańskich, które, pozbawiwszy lud wybrany — ziemi, usiłowały wydrzeć mu również skarb najdroższy — wiarę. Zaledwie zdjęto jeńcom kajdany, zaledwie stawiali oni pierwsze kroki na nowej, ciernistej drodze życia pod jarzmem cudzem — kraj, do którego zapędziły ich losy, stał się z kolei łupem innych najeźdźców. Pierwszą ofiarą padły

dzieci ludu, który nie chciał wyrzec się wiary ojców, wiary w Boga Jedynego. Pędzono je więc dalej, coraz dalej, coraz gdzieindziej, i nigdzie na stałe osiąść im nie pozwolono..,

„W szałasach mieszkać będziecie“.

* *
*

Jesteśmy w wiekach średnich. Państwo potężne, cywilizowane, arcykatolickie, w gorliwości fanatycznej i zaślepieniu religijnem opacznie tłómacząc wzniosłą naukę miłości, skazuje całą ludność żydowską na wygnanie z granic swoich. Wszyscy bez wyjątku, mężczyźni i kobiety, dzieci i starcy, muszą chwycić za kij tułaczy, opuścić ziemię, którą potem pracy i łzami niedoli zraszali, opuścić siedziby, które były świadkiem ich smutku i radości, gdzie spodziewali się złożyć swe kości na spoczynek wieczny... Próżne marzenia! Domy — nie wasze, pola — nie wasze! Przybłędami jesteście z obcej ziemi, idźcie stąd, wypędzamy was, ruszajcie precz!

„W szałasach mieszkać będziecie“.

* *
*

Minęło kilka wieków. Postęp i oświata rozpostarły szeroko opiekuńcze swe skrzydła nad ludami i państwami; prąd tolerancji wziął górę nad nienawiścią rasową i religijną, zaświtał dzień równouprawnienia dla dzieci Izraela i uznano w nich współobywateli, którzy na równi z innymi mają prawo do życia, do korzystania z owoców swej pracy. Lecz niestety! Znowu zabrzmiało hasło, wydawane przez antysemitów, które ze względów już nie religijnych, lecz ekonomicznych i politycznych każe widzieć w żydach — „obcych“, podnosząc przeciwko nim zarzuty, po tysiąckroć już obalane przez naukę i życie. Wstyd i sumienie publiczne nie pozwalają jakoś na stosowanie gromadnego wygnania, na modłę dawniejszą, więc prześladowaniami zmusza się żydów do „dobrowolnej“ tułaczki...

„W szałasach mieszkać będziecie“.

W szałasie.

W małem miasteczku *), gdzie dziecinne spędziłem lata, dom nieboszczyka dziadka **), w którym także rodzice moi mieszkali, należał do rzędu najokazalszych. Lecz mnie osobiście zajmował nie tyle gmach główny, ile wzniesiona na dziedzińcu lekka i zgrabna „kuczka“ w postaci altany ogrodowej na wysokich słupach, do której wchodziło się wprost z mieszkania dziadka na pierwszem piętrze. I dach ruchomy, z łatwością dający się rozsuwać, i szerokie okna o różnobarwnych szybach, z których ładny odsłaniał się widok na pobliski ogród i łąki, wreszcie porozwieszane na ścianach portrety sławnych Żydów, z Gaonem wileńskim na czele — wszystko to w wysokim stopniu zajmowało dziecięcy mój umysł i przykuwało do siebie uwagę.

W pamięci mej, pomimo minionych lat tylu, żywo przechowała się wielka niecierpliwość, z jaką oczekiwałem był świąt „Sukos“, kiedy to owa piękna kuczka miała po raz pierwszy otworzyć gościnne swe podwoje dla wszystkich członków rodziny, w domu dziadka zamieszkałych. Nadszedł nareszcie dzień upragniony, pogodny i słoneczny, co pozwalało spodziewać się, że będzie można bez przeszkody przepędzić wieczór

---

*) Ozorków nad Bzurą

**) B. p. Izaak Thorner - Torończyk, niezapomniany, znany daleko poza rodzinnem miastem filantrop (zmarł w r. 1878).

„w szałasie". Lecz niestery! Po powrocie z bóżnicy, gdyśmy zaledwie przestąpili próg kuczki, począł niespodziewanie kropić deszcz; to też wielce zasmucony zabierałem się do odwrotu, mając na względzie nowe ubranie, które otrzymałem był z okazji święta. Wtedy dziadek wstrzymał mnie ruchem ręki i w te do mnie odezwał się słowa.

„Widzisz, dziecko moje, my przecież nie gwoli przyjemności mamy w ciągu dni ośmiu zamienić stałe mieszkanie nasze na tymczasową, ciasną i mniej wygodną kuczkę. Spełniając święty obowiązek, nakaz wyraźny Pisma, tradycją uświęcony, powinniśmy przesiadywać tu nietylko wtedy, kiedy na dworze ciepło, kiedy niebo pogodne, a powietrze spokojne. Przeciwnie — należy witać dzień uroczysty i odmówić przepisane modły dziękczynne właśnie w kuczce, choćby, jak oto w tej chwili, warunki nie były sprzyjające. Niechaj to nam uprzytomni, że lud nasz długo się tułał, długo przebywał w szałasach i wiele cierpiał śród chłodu i głodu...".

* * *

Dawne, dawne to czasy! Lecz dźwięk słów powyższych nie przebrzmiał dla mnie dotąd; często wsłuchiwałem się weń, łowiąc chciwie echa chwil dalekiej przeszłości, a teraz bardziej, niż kiedykolwiek, pojmuję całą doniosłość zawartej tam symbolicznej przestrogi. Tak! Obowiązkiem naszym świętym jest pozostać w namiocie, tym nieodłącznym towarzyszu doli i niedoli Izraela; pozostać, chociażby pogoda była niepewna, choćby niebo chmurami było zasnute, a zdaleka dochodził huk nadciągającej burzy *)...

---

*) Aluzja do częstych chrztów z powodu ograniczeń wyznaniowych.

Symchas Tora.

Któż z nas, w chwilach pesymizmu i zwątpienia, nie uczuwa tęsknoty za dawno minionym wiekiem dziecięcym, kiedy to naiwna i szczera wiara napełniała serca nasze? Kiedy dusza nie zagłębiała się w dociekania niepokojące, nie zaprzątała się męczącem „po co i na co“, lecz poddawała się biernie panującemu wszechwładnie uczuciu? Oto z nadejściem tak zw. „strasznych dni“ wprawdzie nieokreślona trwoga i lęk mimowolny ogarniały całą istotę naszą na widok pobożnych przygotowań, czynionych przez starszych członków rodziny; lecz z drugiej strony jakiś błogi spokój przenikał do najskrytszej głębi serca na myśl o tem, że „skrucha, modlitwa i jałmużna“ muszą zaważyć zwycięsko na szali Sądu Najwyższego w dniu obrachunku sumienia i wpłynąć pomyślnie na wyrok Opatrzności. A gdy ta epoka trwogi minęła, to z jakąż znowu radością witało się nadejście uroczystych świąt szałasów, wybiegając już naprzód myślą ku wieńczącemu je „Symchas Tora“.

W dniu tym, poświęconym całkowicie radości z powodu ukończenia i ponownego rozpoczęcia czytania Pięcioksięgu, zaciera się poniekąd różnica między pokoleniem starszem a młodszem; znika powaga, właściwa wiekowi dojrzałemu i wszyscy bez wyjątku stają się swawolnymi, rozbawionymi dzieciakami, nie krępując się bynajmniej w objawianiu entuzjazmu i wesołego nastroju. Jak ongi król Dawid przed Arką przymierza — najpoważniejsi nawet obywatele (Baale - batim)

skaczą i tańczą pojedyńczo i zbiorowo, obnosząc w uroczystej procesji odświętnie przystrojone rodały i tuląc je do siebie, jako skarb najdroższy na świecie.

Gdy powrotna fala wspomnień przybija do brzegu mej świadomości i przynosi z sobą szczątki rozbitej łodzi młodzieńczej mej wiary, wtedy z rozkoszą niewysłowioną chwytam je, jak gdybym najdrogocenniejsze znalazł perły; wszelkiemi siłami staram się uwięzić myśl swoją i zatrzymać właśnie na tej epoce mego życia, kiedy jeszcze modliłem się szczerze, przy boku kochanego, a pobożnego ojca, w zwyczajnej bóżnicy, ciasnej, dusznej i źle oświetlonej. W chwili podobnej odradza się we mnie nieprzeparty pociąg do odwiedzenia znowu takiego Domu Bożego, wprawdzie już nie celem pomodlenia się — lecz pragnę tylko oko w oko spotkać się z wybuchem żywiołowym uczucia prawdziwego, niekłamanego, któremu obcy jest sztywny, konwencjonalny i zimny spokój t. zw. synagóg postępowych; pragnę lecieć jak ćma w ogień, buchający z piersi pobożnego ludu, choćbym miał też, jak ćma, opalić sobie skrzydła wolnomyślności, a raczej obojętności religijnej.

W takiej właśnie bóżnicy spędziłem ubiegły wieczór Symchas Tora i wyszedłem stamtąd wprawdzie z bólem głowy, oszołomiony wrzawą i hałasem zgromadzonego tłumu, lecz zarazem czułem się odmłodzonym, odświeżonym w tym przeczystym kastalskim zdroju miłości ku wierze przodków, przywiązania i czci bezgranicznej dla spuścizny duchowej tysiącoleci. Kiedym się przypatrywał niepohamowanym wybuchom radości, przepełniającej izbę całą, wtedy zdawało mi się, że jednym skokiem przebyłem przepaść, dzielącą teraźniejszość od przeszłości; że jestem nanowo dzieckiem, jednym z tych oto malców, którzy są w siódmem niebie, dumni z wielkiego zaszczytu uczestniczenia w uroczystej procesji rodałów naokoło almemoru; taka łuna entuzjazmu biła z pałających twarzyczek, taki szczery malował się na nich zachwyt i podziw na widok Tory w całym jej blasku i majestacie.

Była jednak chwila, kiedy zadawałem sobie pytanie: czy całe to okazywanie czci zwojom pergaminowym, obsypywanie

ich czułemi pieszczotami, nie jest poprostu bałwochwalstwem, fetyszyzmem, godnem potępienia ze stanowiska czysto ideowej naszej religji? Lecz wtedy właśnie z mroków przeszłości wynurzyła się i stanęła przed oczami mej duszy — niezapomniana postać Tego, który dał mi życie i był dla mnie moralnym drogowskazem w doczesnej wędrówce... Oto przyciskam do piersi, pełnej rzewnego wzruszenia, maleńki jego wizerunek, z którym nie rozłączam się nigdy, oto przyciskam do ust skrawek papieru, na którym skreślone są wzniosłe słowa ostatniej Jego woli, tchnące głębokiem umiłowaniem Dobra i Prawdy; czy to bałwochwalstwo? Czyż te materjalne objawy pietyzmu nie są właśnie hołdem, składanym nieśmiertelnemu duchowi, który nadaje treść właściwą zewnętrznym, ziemskim napozór formom?

Mędrcy Izraela słusznie wyrazili się o Torze, że to „życie nasze i długowieczność nasza“. Tylko dzięki niej lud żydowski zachował życie i wytrwał dotąd śród tylu klęsk dziejowych; tylko ona dawała mu siły i otuchę w ciężkiej walce o byt duchowy, w warunkach najbardziej niepomyślnych. To też Izrael żyje, gdy tyle innych ludów liczniejszych i możniejszych zginęło bez śladu w odmętach przeszłości... Tej więc Torze, temu więc życiodajnemu źródłu, tym zawartym w niej zasadom cnoty i moralności, dziś cześć oddają te tłumy, pełne wesela i radości...

Skończył się obchód uroczysty Symchas Tora — i w jednej chwili czar doznanych wrażeń prysnął jak bańka mydlana. Znajdowałem się poprostu w brudnej, ciasnej i dusznej izbie, śród tłoczącego się bezładnie tłumu, nie przypominającego już niczem owego zgromadzenia z przed chwili: wieczna zagadka ciała, z którego uleciał duch!

Chanuka.

I.

„Bo światłem jest Przykazanie,
a Zakon — jasnością“.
(Przysłowia Salomona VI. 23)

Uroczystość „Chanuka“ związana jest z pamiętną epoką walk bohaterskich nielicznej garstki patrjotów o niepodległość Judei, w II-im wieku przed erą chrześcijańską. Świetne zwycięstwo, odniesione przez Machabeuszów w r. 164 nad potężną armją syryjczyków, stanowi punkt wyjścia dla obchodu, którego strona zewnętrzna, formalna, opiera się na radosnym momencie: oczyszczenia świątyni od obmierzłości pogan, poświęcenia jej nanowo i zapalenia tamże siedmioramiennego świecznika. Legenda opiewa, że przy poświęceniu znaleziono tylko jeden dzbanuszek oliwy, która mogła starczyć tylko na jeden dzień; cudem jednakże wystarczyła na całe dni ośm (stąd zwyczaj palenia w ciągu 8 dni świeczek, co wieczór, począwszy od jednej dnia pierwszego, dwóch — dnia drugiego i t. d.).

Po ostatecznym upadku państwa żydowskiego i rozproszeniu ludności, odmienne warunki bytu, śród których wygnańcy żyć byli zmuszeni, wpłynęły na to, że pamięć o walkach i czynach wojennych przodków powoli słabła, aż wreszcie zupełnie wygasła; natomiast pierwiastek cudowności coraz głębiej zapuszczał korzenie w umysł ludu i wytrwał niezachwianie, tak

iż, prawie powszechnie, obchodzący dziś ową „Chanukę“ mają na myśli tylko ów cud z oliwą.

Być może, że bezwiednie, instynktowo poniekąd, lecz tem niemniej słusznie, naród żydowski zrozumiał i odczuł całą doniosłość owego, nikłego na pozór, faktu! Przypuśćmy na chwilę, że jest to tylko symbol, ukrywający pod zewnętrzną swą szatą ideję głębszą — a wnet przekonamy się o słuszności tego spostrzeżenia. W ostatnich chwilach istnienia państwa żydowskiego, śród walk zaciętych wrogich sobie stronnictw, śród frymarki przekonaniami i odszczepieństw wszelkiego rodzaju, słabe światełko wiary zaledwie tlało, i zdawało się, że rychło zgaśnie, skoro podsycające je źródło: przywiązanie dla Zakonu i cześć dla tradycji, groziło zupełnem wyschnięciem. Lecz stał się cud nad cudami! Pomimo warunków najgorszych, światełko to bladło, to większem jaśniało blaskiem, lecz nie zgasło, wciąż rozpraszając ciemności, jakie zaległy horyzont umysłowy wygnańców na obczyźnie. Był to cud w sferze ducha, nieskończenie potężniejszy i donioślejszy w skutkach od materjalnego zwycięstwa i tryumfów wojennych Machabeuszów.

Nie pomogły walki nadludzkie, nie uratowały bitwy wygrane, ani państwa od upadku, ani narodu od hańby i niewoli; natomiast światełko, zapalone ongi w świątyni, w tem ognisku, skupiającem wtedy w sobie życie religijne Żydów, pali się dotąd w sercach ludzi, miłujących wiarę przodków, i niezawodnie przez długie wieki palić się będzie...

C h a n u k a.

II.

„Habent sua fata... historiae“ można powiedzieć, parafrazując znane wyrzeczenie, albowiem nietylko książki, lecz i dzieje pojedyńczych narodów cieszą się szczególnemi względami, lub też, przeciwnie, pozostają w cieniu zapomnienia bez widocznych powodów, ot poprostu wskutek przypadku losowego. Dość np. wspomnieć wyrazy „Grecja“, „Rzym“, aby natychmiast w pamięci naszej, jak w teatrze marjonetek za naciśnięciem sprężyny, ukazał się cały szereg obrazów przeszłości obu tych krain. Nie napróżno w szkole tyle czasu poświęcano dziejom drobnych Aten i Sparty z jednej, a przyszłej władczyni świata — z drugiej strony; aż się roiło tam od faktów mniej lub więcej doniosłych, od dat chronologicznych, wydarzeń nieraz zupełnie błahych i nie mających żadnego ogólno-ludzkiego znaczenia. Tak, Grecja i Rzym — to pieszczoszki historji, a obok pieszczoszków nietylko w bajce, lecz także w życiu bywają zaniedbane i sponiewierane kopciuszki. Kopciuszkiem tym jest historja Żydów. Nazywa się też ona ś w i ę t ą, lecz stała się nietyle ś w i ę t ą, ile n i e t y k a l n ą... W podręcznikach szkolnych, w wykładach programowych, poświęca się jej zwykle kilka szablonowych kartek, wspomina się o niej kilku zaledwie słowy pozgonnemi nad wspólnym grobem zmarłych bezpotomnie „Assyryjczyków, Babilończyków i Fenicjan“,

gdy nad mogiłami Grecji i Rzymu wspaniałe wznoszą się mauzolea. Być może, że zaniedbanie to wynikło z przekonania, że historja Żydów, święta dla całego cywilizowanego świata, znana jest dobrze wszystkim bez różnicy wyznania, dzięki właśnie Pismu Świętemu. Lecz gdyby nawet tak było w rzeczywistości (a niestety, tak nie jest), dałoby się to zastosować tylko do dziejów objętych Biblją, tak, iż dalsze losy narodu żydowskiego są zupełnie nieznane, chociaż historja ta obfituje w epizody i wydarzenia, które mogą i powinny interesować wszystkich ludzi t. zw. wykształconych.

Uwagi powyższe nasunęły mi się z powodu obchodzonej obecnie uroczystości chanukowej, święta Machabeuszów. Człowiek, zaliczający się do „inteligencji“, niezawodnie uważałby sobie za ujmę, gdyby posądzono go o nieznajomość wojen peloponeskich lub punickich, natomiast bynajmniej nie zarumieni się, jeśli zdradzi się z tem, że nigdy nie słyszał np. o Machabeuszach i bohaterskich ich walkach. Nie wiedzieć o szczegółach uroczystości igrzysk olimpijskich lub daty ich powstania — to wstyd i hańba, lecz nikt nie dozna upokorzenia, jeśli zarzuci mu się nieznajomość znaczenia uroczystości chanukowej...

Machabeusze.

Kiedy na pamiątkę bohaterskich walk i świetnych zwycięstw Hasmoneów (w r. 164 przed N. Chr) wieczorem 25-go Kislew zapala się świeczkę w „lampie chanukowej“, modlitwa odnośna opiewa, „że świeczki nie mogą służyć do użytku, lecz wolno tylko spoglądać na nie“. W słowach tych tkwi, zdaniem mojem, symbol głęboki: walki i zwycięstwa Machabeuszów nie dotyczyły praktycznych celów, nie miały na widoku zysków materjalnych, zagarnięcia ziemi nieprzyjacielskiej lub łupów wojennych, lecz pobudkami ich były wyłącznie dążenia czysto ideowe, jakoto: wolność ojczystego kraju i wolność kultu.

Jakże wiele mówią nam te drobne, tak nikłe na pozór światełka, o owej odległej epoce dziejów naszych! Oto na lampie wizerunek drzewa, podpieranego przez lwa: to Juda Machabeusz, który łączył w sobie męstwo nieustraszone i lwią odwagę („Szczenię lwie Juda“ — I księga Mojżesza XLIX. 9), z siłą druzgocącą młota (stąd nazwa Makabi: młot). A postać to nie odosobniona; przeciwnie: Juda jest tylko pierwszym śród równych, bo cały hufiec walczących jedną wspólną ożywiony był myślą, do jednego dążył celu...

Kiedy, pamiętam, będąc dzieckiem, przyglądałem się lampie chaukowej i jej płaskorzeźbom ozdobnym, a następnie przysłuchiwałem się opowiadaniom starszych towarzyszy szkolnych o bohaterskich czynach Hasmoneów, w wyobraźni mej rysowały się postacie olbrzymie, herkulesowej budowy ciała, dźwi-

gające w żylastych dłoniach młoty niezwykłych rozmiarów, od których uderzeń skały pryskały, jak szkło. A wieczorem, gdy sen kleił mi powieki, modliłem się gorąco o to, abym choć w marzeniu ujrzał tych niezwykłych bohaterów naszej przeszłości... Lecz napróżno! Widzenia, tak gorąco upragnionego, nie miałem ani razu.

* * *

I dopiero po wielu, wielu latach sądzone mi było ujrzeć pisklęta z orlego gniazda Machabeuszów, i to nie w marzeniu sennem, lecz na jawie, w pełnym blasku słońca. Szli nieustraszeni bojownicy wolności i sprawiedliwości, a była ich nie garstka drobna, lecz armja cała. *) I nie herkulesowe to były postacie, z których tryska zdrowie i siła fizyczna: ciała ich nędzne i wycieńczone, a chude i słabe ręce, zda się, niezdolne udźwignąć machabeuszowskiego młota! A jednak prawi to i nieodrodni synowie Hasmoneów. Pełni zapału i poświęcenia dla świętej sprawy wolności, równości i braterstwa, nie wypuszczają z dłoni słabego napozór młota, który skruszy ostatnie kajdany nieludzkiego ucisku, gwałtu i bezprawia...

Nowym Machabeuszom cześć i chwała!

---

*) Mowa tu o udziale młodzieży żydowskiej w ruchu wolnościowym w r. 1905.

· Księga Estery.

(FELJETON PURYMOWY).

Wesoły, radosny dzień Purymu za pasem, a zwyczaj tak stary, jak uroczystość sama, każe w dniu tym „dawać upominki przyjaciołom, oraz jałmużnę biednym“. Przypuszczam, że pierwsza połowa tego tradycyjnego przepisu, większą, aniżeli druga, cieszy się popularnością, choćby dla tego, że oparta na wzajemności; ponieważ zaś najlepszymi mymi przyjaciółmi są właśnie łaskawi czytelnicy (naturalnie, o ile chwalą me utwory), więc i ja poczuwam się do obowiązku obdarzenia ich jakimś upominkiem. Sądzę, że zrobię najlepiej, jeśli poświęcę im najnowsze swe studjum literacko - estetyczno - historyczne, które uczyni imię moje sławnem, co najmniej na jednej półkuli. A chociaż jestem z natury skromny jak fijołek (co u ludzi pióra tem większą stanowi cnotę), tym razem robię wyjątek: celem ułatwienia pracy przyszłym moim biografom, skorzystałem z uprzejmości Redakcji i umieściłem tam olbrzymi fonograf, który będzie opowiadał ciekawym tłumom szczegóły z mego życia, działalności literackiej i t. p. Ale do rzeczy. Otóż, dzięki badaniom krytyczno - porównawczym, doszedłem do wniosku, że współczesny modernizm, vel dekadentyzm, vel symbolizm i t. d. (ma on chyba tyle nazw, co biblijny Jetro, teść Mojżesza) posiada swój najstarszy i najdoskonalszy pierwowzór w naszej poczciwej K s i ę d z e E s t e r y, którą (to

jest — księgę) łaskawy czytelnik, być może, w tej właśnie chwili otrzepuje z kurzu całorocznego. A oto dowody w możliwem streszczeniu.

Przedewszystkiem tło ogólne. Oddawna komentatorzy, wszyscy bez wyjątku, zwrócili uwagę na dziwny zaiste fakt, iż w utworze tym, opowiadającym o cudownem ocaleniu żydów perskich, niema absolutnie żadnej wzmianki o Bogu. Dotąd próżno łamano sobie głowę nad rozwiązaniem tego zagadnienia, lecz dzięki memu odkryciu wszystko staje się odrazu jasnem i zrozumiałem. Wszak do modernizmu właśnie można stosować, z małem zastrzeżeniem co do „śliczności“, — słowa Mickiewicza o poezjach Słowackiego: „to śliczny, wzniosły kościół, w którym niema Boga“, a to dlatego poprostu, że pełno tam... „nadludzi“. Następnię weźmy dla przykładu opis uczty u Ahaswera: „Opony białe, zielone, zawieszone na sznurach bisiorowych i szkarłatnych i na słupkach marmurowych“ (I. 6). Czyż nie jest to klasyczna secesja? Dalej! „Do picia według ustawy nikt nie przymuszał“ (I. 8). Ależ to właśnie wolność, wymarzona przez t. zw. indywidualistów, prawdziwy anarchizm ducha (duch = spirytus). Jeśli kto lubi absynt i w nim widzi źródło natchnienia, to niechaj sobie zdrów pije absynt, i nikt nie ma prawa zmuszać go do... koniaku, który, być może, nie jest zgodny z jego „jaźnią“, i odwrotnie.

A teraz przejdźmy z kolei do najbardziej bijącej w oczy charakterystyki osób, grających główne role w tym ciekawym dramacie historycznym. Przeczy ona w zupełności t. zw. logice prostolinijnej i zdrowemu rozsądkowi przeciętnego człowieka, co właśnie stanowi rys znamienny wszystkich „nadludzi“. Rozpoczynam od płci pięknej, której tutaj, jak wszędzie zresztą, należy się pierwszeństwo, choćby dla tego, że naprzód obchodzimy post Estery, a potem dopiero święto Mordocheusza.

I. Wasti nie chciała pójść na ucztę królewską, na wezwanie mężowskie (I. 11 — 12). No, dotąd wszystko w porządku, tak bowiem postąpiłaby każda niewiasta najzupełniej normalna, albowiem na to, aby męża, swego nominalnego pana i władcy, nie słuchać, nie koniecznie trzeba mieć uszy, zakryte

fryzurą a la Boticelli. Lecz tamże w tekście czytamy, że Wasti była piękną, a jednak wdzięków swych gościom przezentować nie chciała: to już zmienia postać rzeczy i stanowi dowód niezbity, że mamy do czynienia z kobietą wyjątkową, czyli „nadkobietą!"

2. To samo powiedzieć można o Esterze, która święcie dochowała tajemnicy swego pochodzenia, zaleconej jej przez Mordocheusza. Bardzo to być może, ale to między bajki włożę. Kobieta i tajemnica? A gdzieżby się podziały owe 9 miar gadulstwa (z 10, przeznaczonych światu), które, według Talmudu, przywłaszczyły sobie kobiety, gdyby one bawić się miały w jakieś tam sekrety?

3. Mordocheusz nie kłaniał się, ani padał przed Hamanem (III. 2; V. 9). Czy to objaw normalny? Nie Markus, nie Maurycy, lecz jakiś tam zwyczajny żydek Mordocheusz (nie ręczę, czy w metryce jego imię nie brzmiało: Mordka) miałby odważyć się na to, by nie robić „kotau", czyli „padam do nóg", przed jaśnie wielmożnym panem dziedzicem? „Nadżydek" to, jak ulał!

4. Haman za edykt o wytraceniu Żydów ofiarował królowi dziesięć tysięcy talentów srebra (II. 9). To chyba już szczyt szczytów! Wszak wiadomo wszystkim, że antysemityzm, to taki sobie dobry interes, jak każdy inny, — przepraszam, najlepszy, jaki tylko być może, gdyż spekulując na naiwności ludzkiej, musi dawać olbrzymie zyski bez najmniejszego ryzyka... Otóż antysemita normalny, który ma w głowie wszystkie klepki całe i nienaruszone, „w geszefcie" swoim tylko zarobku szuka, starając się czemprędzej kieszeń własną napchać, sam zaś ze swojej szkatuły nie da nawet dziesięciu złamanych szelągów. A tu Haman miałby dla idei poświęcić aż tyle monety? Nie! To już chyba „nadantysemita", do setnej doprowadzony potęgi!

5. Zwyciężywszy nieprzyjaciół, Żydzi, pomimo wyraźnego zezwolenia królewskiego, na łupy tychże ręki nie ściągnęli (VIII. 11; IX. 10, 15 — 16). A cóż to za chorobliwy sentymentalizm? nadwrażliwość niezwykła? A wszystkiemu temu winien wyszu-

kany symboliczny wyraz „łup". Wszak byłoby wszystko w porządku, gdyby użyto wyrazu „konfiskata" (patrz: postępowanie Anglików z Boerami), albo jeszcze bardziej niewinnej — „pamiątka" (patrz: zabranie sobie „na pamiątkę" przez Niemców cennych instrumentów astronomicznych z Pekinu).

Mógłbym jeszcze więcej przytoczyć dowodów na poparcie swej tezy, lecz sądzę, że powyższe wystarczą. Zresztą w każdem studjum literackiem zwykle czytelnikom najlepiej podoba się jego zakończenie, więc i ja do niego dążyć muszę. Spodziewam się, że odtąd księga Estery, jako utwór dekadencki, zatem modny i poczytny, nabierze w oczach czytelnika większej powagi i wartości, i w nadchodzący dzień Purymu będzie ona, dzięki temu, odczytywana pilniej i uważniej, niż dotychczas. A o to mi właśnie chodziło . . .

„H a m a n y".

Nadszedł wreszcie upragniony, tak gorąco oczekiwany dzień „Purymu", który w naszem miasteczku obchodzony bywał z tradycyjną uroczystością, a dziś zapowiadał się wyjątkowo świetnie. Od kilku bowiem miesięcy krążyła głucha wieść, że tego wieczoru ukaże się w miasteczku po raz pierwszy, ni mniej, ni więcej, jak... król Ahaswer z żoną Esterą, wraz z namiestnikiem Hamanem, z żydem Mordechajem i t. d., jednem słowem przybyć mieli wszyscy bohaterowie, o których tylu nasłuchałem się cudów z ust pobożnego dziadka.

Byłem wtedy dzieckiem, i ani na chwilę nie wątpiłem, że wszystkich tych sławnych ludzi ujrzę we własnej osobie, żywcem przeniesionych tu z dalekiej krainy. Nic zatem dziwnego, że z niecierpliwością liczyłem nietylko godziny, ale i minuty, rychło już noc zapadnie, a dziadek usiądzie do pańskiej uczty, gotując wspaniałe przyjęcie dla tak dostojnych gości.

— Idą! — rozległ się głos służącego. — Idą! — powtórzyli wszyscy obecni; poczem zrobiło się tak cicho, że doskonale słyszałem uderzenia mego serca, które z nadmiaru wzruszenia biło jak młotem. Utkwiłem oczy we drzwi, by ani jednej nie stracić chwilki. Weszli — i zostałem olśniony, oczarowany tem, com ujrzał. Co za piękne stroje! Jaki orszak liczny! Istne cuda! Nie wiem, jak długo zostawałem pod wrażeniem tego widoku; przyszedłem do siebie dopiero wtedy, kiedy usłyszałem straszne, grozy pełne słowa, wychodzące, jak się do-

myślitem, z ust Hamana. Aż włosy powstawały mi na głowie, gdy okrutny ten mąż ciskał gromy na biedny lud nasz, radząc zniszczyć, wytępić go do szczętu. Nie bez obawy podniosłem oczy, aby lepiej przyjrzeć się jego twarzy; w tej chwili stało się ze mną coś niepojętego, oniemiałem z podziwu i oburzenia zarazem. W Hamanie poznałem, o zgrozo! mego nauczyciela, poczciwego m a g n i f i k u s a tej akademji, co prozaiczne miano „chederu" nosi...

Była to oczywiście zagadka, o której rozwiązanie poprosiłem natychmiast dziadka. Serdecznie się uśmiawszy, począł on mnie rzecz tłómaczyć: prawił coś o przedstawieniach i przebraniach, oraz dowodził, że „Reb Jojne", broń Boże, Żydom do zarzucenia nie ma, a słowa, które mię tak oburzyły, wynikają jedynie z jego „roli". *) Lecz ja z tego wszystkiego nie rozumiałem nic a nic. Objaśnienie dziadka poprostu mi się w głowie pomieścić nie mogło, i byłem oszołomiony doznanem rozczarowaniem...

* * *

Ile razy słyszę teraz o Drumondach, Türkach i tym podobnych, domorosłych „Hamanach", staje przedemną ów reb-Jojne, który dla kilku rubli gromił Żydów na purymowem przedstawieniu, co sił starczyło... Na antysemityzmie dobrze się zarabia, więc kandydatów na Hamana nie brak. Gdy minął Purym, z hamanizmu reb-Jojny nie zostało ani śladu; gdy antysemityzm przestanie być popłatnym interesem, a przy jego dogasającym ogniu już nie będzie można upiec smacznej pieczeni, wtedy Drumondy i Türki inną zanucą śpiewkę...

---

*) Aluzja do głośnej w swoim czasie antysemickiej „Roli" Jana Jeleńskiego.

„Za cały rok".

Mieszkając w sąsiedztwie z warsztatem szewckim, przyzwyczaiłem się już do tego, że, jak przysłowie głosi „w poniedziałek wszyscy szewcy świętują", oddając się libacjom, będącym niejako dalszym ciągiem niedzielnych. Tembardziej zdziwił mnie niedawno fakt niezwykły, że, pomimo poniedziałku, robotnicy stawili się w komplecie, i robota szła w najlepsze.

Spotkawszy jednego z tych strajkujących a rebours, gdy szedł na obiad, zapytałem o powód tej wyjątkowej gorliwości.

— A, bo widzi pan — brzmiała odpowiedź — jutro u Żydów Purym.

— Więc cóż z tego, że Purym? odrzekłem zdziwiony na razie tym objaśnieniem, i ciekaw wiedzieć, jaki też związek może mieć Purym z trzeźwością niedoszłych poniedziałkowiczów, poprosiłem o bliższe szczegóły.

— Mówił mi jeden z naszych, znający dobrze wszystkie tajemnice żydowskie (tłómaczył mi robotnik), że w Purym Żydzi muszą obowiązkowo upić się za cały rok, więc ci nicponie już dziś zrana zakupili zawczasu wszystek zapas wódki, a wypróżnione doszczętnie sklepy monopolowe zostały, niestety, zamknięte.

„Dobre i to", pomyślałem sobie, usłyszawszy powyższe wyjaśnienie. Przynajmniej raz jeden antysemici będą musieli przyznać, aczkolwiek z przekąsem, że niezawsze Żydzi działają

demoralizująco na ludność chrześcijańską... A czy za cenę takiego uznania nie warto naprawdę upić się do takiego stopnia, aby stracić świadomość różnicy, „między błogosławionym Mordechajem a przeklętym Hamanem?“

Ale my wszyscy wiemy dobrze, jak to Żydzi piją w Purym. Nie piją ani za cały rok, ani nawet za tydzień; lecz nie da się zaprzeczyć, że święto owo — to naprawdę uroczystość wyjątkowa, rzeczywiście jeden dzień obchodzony radośnie za cały rok. Weźmy do ręki kalendarz chronologiczny, przejdźmy dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, wszystkie smutne daty, zebrane z całego nieprzerwanego szeregu wieków, a zapisane tam krwią setek i tysięcy męczenników, ofiar nienawiści i prześladowania, a zobaczymy wtedy, że ile dni, tyle przeróżnych Gezeros, tyle bolesnych pamiątek o klęskach i ciosach okrutnych, jakie na lud nasz nieszczęsny spadały; przekonamy się naocznie, że Purym, to jedyny jasny promień śród mroku smutnych dziejów, pamiątka radosna o srogiej burzy, która wisiała nad głową Izraela, lecz szczęśliwie przeminęła, tym razem oszczędzając zagrożonych zgubą niechybną. I oto zachodzi tu okoliczność szczególna, godna uwagi. Gdy wszystkie nieszczęścia i klęski, które tak obficie nawiedzały nasz lud w dalszej, lub bliższej przeszłości, są historycznie niewątpliwe, a prawdziwość podań i oryginalnych kronik żydowskich znajduje także potwierdzenie w źródłach obcych, to dziwnym zbiegiem okoliczności jedynie tylko zdarzenie purymowe ze swoim, tak wyjątkowo dla Żydów pomyślnym epilogiem, pozbawione jest podstawy ściśle historycznej, i żadnymi innymi dowodami dotąd poparte nie zostało. Być zatem może, że to tylko piękna legenda, utwór, napisany z zachwycającą prostotą, rzekłbym, naiwnością, przez gorącego patrjotę „dla pokrzepienia serc“, dla dodania otuchy i wiary w lepszą przyszłość tym współwyznawcom - wygnańcom, którzy, w ostatnich kilku wiekach przed N. Chr., byli igraszką w ręku władców azjatyckich, rychło się zmieniających, wskutek częstych wówczas zawieruch politycznych.

S o b o t a.

Jeśli sądzisz, czytelniku, że w artykule niniejszym znajdziesz poetyczny, liryzmu pełen opis owego cudownego dnia, w którym świętowanie staje się nietylko odpoczynkiem po pracy tygodniowej, lecz także odrodzeniem duchowem, oderwaniem się od wszelkich spraw życia powszedniego, — jeśli mniemasz, że będę się unosił nad pięknością „Księżniczki Sabbat“, której urok nadziemski i wdzięk niebiański uwiecznił w swej pieśni Henryk Heine — to, uprzedzam cię, gorzkiego doznasz rozczarowania.

Okoliczności bowiem tak się złożyły, że mam napisać słów kilka o sobocie ze stanowiska nie idealistycznego, lecz raczej materjalistysznego, a wiadomo przecież, że nie trzeba koniecznie być zwolennikiem teorji t. zw. „materjalistycznego pojmowania dziejów“, nie trzeba sięgać w głąb światopoglądu, stanowiącego właściwe jądro wszelkiej religji, aby zauważyć w życiu jednostek i ludów mnóstwo sprężyn i sprężynek materjalistycznych, które nadają pęd i kierunek zapatrywaniom, jakoby czysto ideowym i religijnym. Właśnie sprawa święcenia soboty jest bardzo pod tym względem pouczająca, albowiem śród rozmaitych, że tak się wyrażę, pod-kwestji ogólnej kwestji żydowskiej, wysunęła się ona na plan pierwszy, wyłącznie jako zagadnienie ekonomicznego bytu żydostwa, a nie ze względów oświatowych, postępowości, zacofania i t. p. pobudek natury idealistycznej.

Całokształt stosunków ekonomicznych u nas ułożył się w ostatnich czasach wogóle w ten osobliwy sposób, że „sobota“ wychodzi na tem najfatalniej. Dotyczy to zarówno rzemiosła, jak i handlu. Póki przeważał drobny przemysł, który w znacznej mierze znajdował się w rękach żydowskich, robotnicy żydowscy mieli możność obserwować soboty; w nowszych jednak czasach drobne warsztaty i fabryczki w znacznej mierze skazane zostały na zagładę, wzrosła natomiast wielka produkcja. Robotnicy-żydzi muszą zatem, pod groźbą śmierci głodowej, wstępować do fabryk, gdzie pracują wspólnie z chrześcijanami; niema tam mowy o święceniu soboty, gdyż fabryka nie może stać bezczynnie 2 dni w tygodniu.

Jeszcze ostrzej i dobitniej zarysowuje się kwestja soboty na tle stosunków handlowych. Do niedawna większość sklepów w miastach należała do żydów, a prawo nie naruszało wypoczynku sobotniego. W nowszych atoli czasach powstał potężny ruch w kierunku „unarodowienia“ handlu, stworzenia handlu „polskiego“, w przeciwieństwie do „żydowskiego“. Wyrosła zatem, jak z pod ziemi, groźna konkurencja dla kupca - żyda, a odpoczynek sobotni zwiększa niebezpieczeństwo tejże do rozmiarów wprost zatrważających. Prawo o zabezpieczeniu normalnego wypoczynku pracownikom zakładów handlowych i t. p., określając długość dnia roboczego, na kwestję soboty żadnego nie wywiera wpływu, dotyczy bowiem wszystkich bez różnicy wyznań. Natomiast przepisy dla handlu w niedzięlę i święta chrześcijańskie wywołują starcie się interesów, i tu Merkury przybiera na się postać dwulicowego Janusa, z napisem: S o b o t a na jednej, i N i e d z i e l a — na drugiej twarzy; otwarta zaś świątynia zwiastuje wojnę nierównej konkurencji, w której Żydzi będą musieli uledz.

Przypuszczać należy, że prawodawca, chcąc zapewnić odpoczynek pracownikom, i stosując to prawo bez różnicy także do właścicieli, pracujących osobiście, bez personelu, miał na celu unormowanie konkurencji, na zasadach słuszności; lecz w takim razie należało także pamiętać o upośledzeniu i krzywdzie, na które prawo naraża Żydów, wskutek konkurencji nie-

równej — wobec dwudniowego dla nich wypoczynku. Można bowiem na nroczyste święcenie soboty, nawet z żydowskiego punktu widzenia, zapatrywać się niekoniecznie jako na „wieczne przymierze Żydów z Bogiem“ lub „oznakę, świadczącą o nieustannej mocy bożej w przyrodzie“, jak to się wyraził dr. S. Poznański w jednem ze swych kazań; można wobec tej doniosłej instytucji religijnej, niewątpliwie natury także etyczno-społecznej, stanąć na wyższem stanowisku ewolucyjnem, ogólnoludzkiem, skąd bardzo dalekie ukazują się horyzonty; lecz wszystko to nie będzie miało nic wspólnego z doraźnemi potrzebami chwili bieżącej. Natomiast, niezależnie od naszych osobistych poglądów na tę sprawę, przyznać musimy, że ludziom, wierzącym głęboko, a szczerze, należy dać możność dochowania wierności swym przekonaniom religijnym w omawianej tu dziedzinie, oczywiście w granicach sprawiedliwości i wymogów zgodnego współżycia. Należy koniecznie znaleźć *modus vivendi*, dzięki któremu uniknie się wybiegów, godnych potępienia, a wytwarzanych właśnie skutkiem konfliktu między wymaganiami życia z jednej, a nieodpowiednimi przepisami z drugiej strony...

Dzień Zaduszny.

I.

„Izkor!“ Po raz pierwszy usłyszałem wyraz ten, dzieckiem jeszcze będąc, podczas modlitwy w ostatni dzień świąt szałasowych. *) Nabrał on wtedy dla mnie odrazu jakiegoś tajemniczego, wprost mistycznego znaczenia. Czy to kantor wlał weń tyle uczucia rzewnego, czy też niezwykła, żałosna nuta tak dziwnie brzmiała śród wesołego nastroju świątecznego — dość, że serce me dziecięce zadrgało z bólu nieokreślonego i trwogi niepojętej. W modlitwie ogólnej nastąpiła była mała pauza, a w Domu Bożym powstał ruch ożywiony, gdyż dużo modlących się, zwłaszcza z pośród młodzieży, jęło pospiesznie opuszczać jego progi. Ojciec mój, obok którego siedziałem, również powstał i pociągnął mnie z sobą ku wyjściu, aby dopiero po kilkunastu minutach powrócić do świątyni...

* * *

Minął szereg lat. Znowu święta uroczyste zbliżały się ku końcowi, znowu, po odczytaniu odpowiedniego rozdziału z Pisma, rozległo się w Przybytku Pańskim bolesne, ponure i smutku pełne „Izkor!“ Na odgłos jego zabierałem się do wyjścia,

*) Właściwem zakończeniem świąt „Sukos“ jest dzień ósmy, zwany „Szmini - Aceres“.

czekając na to, by ojciec mój z miejsca powstał. Nie uczynił jednak tego, natomiast zwrócił ku mnie oblicze, śmiertelnie blade ze wzruszenia, i usty drżącemi, a głosem złamanym, rzekł do mnie: idź synu mój, idź sam; ja, niestety, tu pozostać muszę...

* *
*

Znowu lata minęły. Nieubłagane prawo natury, które prędzej czy później, dojrzałe owoce z gałęzi rodzimej na ziemię strąca, nie oszczędziło także tego, który był prawdziwą „głowy mej koroną". Znowu znajduję się w Domu Bożym, znowu kantor głosem donośnym i rzewnym intonuje „Izkor!", lecz, o Boże miłosierny! już i ja nie wychodzę stamtąd, i ja pozostaję, by wespół z innymi zmówić modlitwę za umarłych, którzy odeszli, a nie wrócą...

* *
*

I w owej właśnie chwili pojąłem całą doniosłość obrzędowej strony religji, całą wartość zewnętrznej jej szaty, która napozór wydaje się pozbawioną treści. Modlitwa za duszę najbliższych nam istot, taka naiwna, w tak prostych, niewyszukanych zawarta słowach, dzięki właśnie owej uroczystej formie kultu, unosi nas na skrzydłach ducha w sfery nadziemskie. Wprawdzie ból srogi rozdziera serce nasze na myśl o pustce, jaką kochana istota po sobie zostawiła, jednakże widok tylu współmodlących się, którzy tak samo opłakują stratę niepowetowaną, musi na ból ten działać w sposób uśmierzający, a w duszy naszej budzić spokój poddania się i cichej rezygnacji. Gdy serce nasze wzbiera żalem, którego fale łzami spływają na kartki żałobne, wtedy liczne otoczenie towarzyszy niedoli każe nam pamiętać o tem, że wszystkich łez strumienie do jednego płyną morza, morza bezbrzeżnego i bezdennego, które, niestety, nigdy się nie zapełnia...

Dzień Zaduszny.

II.

Godzina przedpołudniowa ostatniego dnia świąt. Do Synagogi dążą tłumy, albowiem za chwilę rozpocznie się nabożeństwo za umarłych, na które skwapliwie przychodzą ludzie, skądinąd obojętni na modły zbiorowe... Wszedłem na placyk przedsynagogalny, i oto niemiły uderzył mnie widok: sztachety żelazne zagradzają z dwóch stron schody, wiodące do świątyni, a wąskiego przejścia pośrodku strzeże bacznie służba bóżnicza. Jeśli widok ten, wogóle nie licujący sam przez się z powagą Domu Bożego, razić musi nasze oko, bez względu na to, czy postronne okoliczności usprawiedliwiają ów ostracyzm, to tembardziej robi on przykre wrażenie w tej właśnie chwili; wydaje się bowiem wprost brutalnem okrucieństwem — zabronić, z tych lub owych przyczyn, przestąpienia progu świątyni człowiekowi, pragnącemu uczcić pamięć istot ukochanych. Chciałoby się wtedy zawołać wraz z Jezajaszem (XXVI. 2): „Otwórzcie bramy, niech wnijdzie lud“ (mniejsza o to, czy „sprawiedliwy“, jak opiewa zakończenie wiersza). Niech wejdą wszyscy bez różnicy, niech po brzegi zapełni się świątynia, niech westchnienia tłumów złączą się w jedną pieśń żałobną, a łzy wspólną rzeką popłyną do morza wieczności...

A jednak, gdy znalazłem się w murach Synagogi, musiałem, niestety, zmienić zdanie, i przyszły mi na myśl słowa Nie-

tzschego o „vielen allzu vielen“. Stanowczo zadużo tam było ludzi, za dużo takich, którzy w chwilach choćby najwznioślejszych, nie mogą zapomnieć o ludzkich zabiegach i marnościach tego świata, a rozmawiają o sprawach powszednich, zarówno podczas śpiewu chóralnego, jakoteż uroczystej modlitwy żałobnej, odmówionej przez kaznodzieję. Dopiero wtedy, kiedy kantor rzewnie intonuje „Izkor!“, gwar cichnie, i te same usta, z których przed chwilą wychodziły puste słowa, a nawet uwagi i żarty swawolne, szepczą tak proste, a jednak bezbrzeżnego smutku pełne wyrazy: „Wspomnij, Boże, duszę“...

Ach, czemuż to forma zawsze i wszędzie taką miewa przewagę nad treścią? Czemu żelaznemu temu prawu ulegać musi dziedzina, w której, zda się, tylko szczere, głębokie i niepodzielne uczucie panować powinno?

Gdyby ci, którzy tak bezmyślnie - urzędowo składają hołd pamięci drogich nieboszczyków, pamiętali o tem, że ich zachowanie się rani serca bardziej czułe i wrażliwe! Gdyby sobie uprzytomnić chcieli, że banalne ich rozmowy mącą nastrój tym, którzy znajdują się naprawdę sub specie aeternitatis, kiedy myśl szlakiem serca wybiega w zaświaty, by z tak bliskimi obcować duchami!

W chwili uroczystej, a żałobnej, kiedy nad zgromadzonymi tłumami unosi się majestatyczne widmo śmierci, kiedy Synagoga staje się w myśli obecnych... cmentarzem, niechaj tam również cmentarna panuje cisza, przerywana tylko westchnieniem, płynącem z głębi zbolałej piersi!...

KONIEC.

SPIS RZECZY.

SPROSTOWANIA.

Strona 5	wiersz	5-ty	od góry	zamiast	„modern“	powinno być	„moderne“
„ 8	„	8-my	„ dołu	„	„Afikomen“	„ „	„Afikomon“
„ 12	„	1-szy	„ góry	„	sercę	„ „	serce
„ 17	„	7-my	„ „	„	Celem	„ „	(Celem
„ 24	„	12-ty	„ „	„	uprzytomnianie	p. b.	uprzystępnianie
„ 48	„	17-ty	„ „	„	dnia	powinno być	Dnia
„ 50	„	10-ty	„ dołu	„	świał	„ „	świat
„ 55	„	5-ty	„ „	„	almemoru	„ „	almomoru
„ 64	„	14-ty	„ góry	„	następnię	„ „	następnie
„ 66	„	3-ci	„ „	„	niewinnej	„ „	niewinnego
„ 68	„	13-ty	„ „	po wyrazie	zarzucenia	brak wyrazu	nic
„ 72	„	12-ty	„ dołu	zamiast	niedzielę	powinno być	niedzielę
„ 73	„	2-gi	„ góry	„	nroczyste	„ „	uroczyste

DRUKARNIA J. KELTERA
UL. RYMARSKA Nr. 8